Nr. 222. Lwów — Czwartek dnia 29 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 6. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Michała Arch. | Sofii Męcz. — Jutro: św. Hieronima | Ewmenyi Pr. — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. — Wschód słońca o g. 6 m. 3, Zachód „ 5 „ 37 — Długość dnia g. 11 m. 34, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 września.

Znany list Papieża do kardynała Langenieux, potwierdzający prawa Francyi do protektoratu nad wszystkimi chrześcianami na Wschodzie tureckim, wielce się nie podobał dyplomacyi berlińskiej. Czyniła ona poufne starania w Watykanie, aby Papież jakiemkolwiek pismem do duchowieństwa katolickiego w Turcyi osłabił nieco wrażenie tego listu przed podróżą cesarza Wilhelma II do Jerozolimy. Starała się także, aby Papież w sposób, jaki uzna za właściwy, osłabił wrażenie swojego listu do kardynała Langenieux. Kiedy jednak te starania nie dały żadnego rezultatu, pojawiła się w półurzędowej *Kölnische Zeitung* następująca notatka: „Pretensye Francyi do protektoratu nad chrześcianami wschodnimi, nie należącymi do narodowości francuskiej, nie opierają się na żadnem rozsądnem pojmowaniu prawa międzynarodowego. Każde mocarstwo już w skutek swych praw zwierzchniczych nad swymi poddanymi wykonuje opiekę nad instytucyami zakładanemi za granicą przez jego obywateli. Jestto zasadnicza podstawa prawa międzynarodowego. Jeżeli tedy mówimy, że francuskie pretensye pozbawione są wszelkiej jurydycznej podstawy, to z równem prawem możemy odmówić prawa Stolicy Apostolskiej do wydawania decyzyi w kwestyach czysto politycznych, należących do międzynarodowych stosunków i wchodzących w atrybucye rządów".

Wszystkim w Niemczech wiadomo, że *Gazeta kolońska* jest organem p. Bülowa, a zatem tę notatkę zrozumiano jako oświadczenie niemieckiego ministeryum spraw zagranicznych. Rzecz tedy jasna, że oświadczenie to w wysokim stopniu oburzyło katolickie niemieckie koła. Przez tydzień pisma katolickie nazwały tę notatkę zniewagą Papieżowi. Zdaniem tych pism katolickich, *Gazeta kolońska* powiedziała między wierszami, że władza papieska nad katolikami jest tylko faktyczna, ale nie jurydyczna, i że jurydyczną władzę uzurpuje sobie protestancki cesarz. Wprawdzie nie ma on do tego żadnego ani historycznego, ani też jurydycznego prawa, działa jednak według swej woli „sic volo, sic jubeo".

Ten ton pism katolickich świadczy o wielkiem rozdrażnieniu w katolickich kołach w Niemczech. Ale nietylko tam to wystąpienie *Gazety kolońskiej* spotkało się z oburzeniem. Pisma francuskie, nawet niekatolickie, ale zawsze walczące na każdem polu z prasą niemiecką, zauważyły, że frazes „sic volo, sic jubeo" ... było wcale do użycia ... [illegible] ... w stosunkach wewnętrzno-niemieckich, stają się one nieprzyzwoitemi, gdy atakują prawa osób lub instytucyi zupełnie niezależnych od dyplomacyi niemieckiej. Prasa rosyjska oświadcza, że nie mniej więcej w ten sposób: „Rzucenie rękawicy Papieżowi z Berlina może być przez wielkie mocarstwa zupełnie ignorowane, ponieważ jest to wybryk tak zuchwały, że gdyby go na seryo rozważać, to łatwo mogłoby powstać jabłko niezgody i niebawem wytworzyłaby się bardzo draśliwa kwestya palestyńska, która tylko skomplikowałaby i tak już powikłany kłębek spraw międzynarodowych. Ale jeżeli mocarstwa wzruszą ramionami i z pobłażliwym uśmiechem przejdą do porządku dziennego nad tą brawurą berlińską, to sam Papież zapewne nie zaniedba przy sposobności dać do zrozumienia berlińskim Jowiszom, że do niego nie wolno zwracać się ze słowami: „sic volo sic jubeo!"

Widzimy tedy, że dwie prasy: francuska i rosyjska niezmiernie ostro potępiły wybryk *Gazety kolońskiej*, za którą wedle przypuszczeń stoi dyplomacya berlińska. Ta ostrość potępienia jest oczywiście następstwem sojuszowych stosunków między Rosyą a Francyą: w swym liście do kardynała Langenieux Papież przyznał Francyi prawo protektoratu nad chrześcianami na Wschodzie tureckim, a więc i Rosya w tym sukcesie sojusznika widzi swoją korzyść, a to tembardziej, że francuskie wpływy w Azyi Mniejszej bynajmniej nie szkodzą propagandy prawosławia, tej propagandy, która wychodzi tylko na szkodę muzułmanizmu i protestantyzmu, wcale zaś nie zawadza rozwojowi katolicyzmu, który w całem państwie tureckiem robi ogromne postępy.

Ale i prasa angielska, chociaż protestancka, a więc w tej kwestyi religijnej prawdopodobnie współczująca pretensyom niemieckim, odezwała się nieprzychylnie o notatce *Gazety kolońskiej*, a przypuszczając również, że ta notatka pochodzi z berlińskiego ministeryum spraw zagranicznych, czynią gazety londyńskie taką krótką uwagę: „Rzecz dziwna, że w ogóle bardzo wyrozumiała dyplomacya berlińska popełniła krok tak nietaktowny, który co najmniej przytłumi świetność podróży cesarza Wilhelma do Jerozolimy".

Nam się zdaje, że może „jednak" stać się rzecz jeszcze gorsza. Obóz katolicki w Niemczech nie zapomni lekceważącego tonu, z jakim odezwano się o prawach Stolicy Apostolskiej i wyraz swojemu niezadowoleniu niezawodnie da przy sposobności w parlamencie Rzeszy, gdzie jak wiadomo centrum stanowi środek decydującej większości. W tym zatem wypadku także Niemcom oddała złą przysługę młodzieńcza krewkość, która w ostatnich czasach tak często się objawia w publicznych wystąpieniach półurzędowego berlińskich.

Wstępne ruchy.

Piszą nam z Wiednia 27 września:

Z komunikatu o naradach i uchwałach Koła polskiego na wstępie nowej sesyi wynikają dwa ważne fakta: 1) Że Koło polskie pragnie parlamentarnego załatwienia ugody z Węgrami, a zatem nie radzi uciekać się do § 14, nie zaleca eksperymentów konstytucyjnych, a raczej antikonstytucyjnych, zamachów stanu itd., lecz życzy sobie przywrócenia prawidłowej funkcyi parlamentu 2) że na teraz nie widzi sposobu zapośredniczenia pomiędzy Czechami a Niemcami, celem przywrócenia ładu w parlamencie. Przywódcy Koła dokładniej od innych znają skomplikowaną sytuacyę, na którą składa się tyle czynników ukrytych, usuwających się z pod kontroli publicznej. Gra na szachownicy parlamentarnej staje się coraz podobniejszą do gry dyplomatycznej. W takich stosunkach nie pozostaje nic innego, jak z zupełnem zaufaniem pozostawić przywódcom wybór sposobów i chwili do rozpoczęcia pewnej akcyi, w danym razie pośrednictwa. Naturalnie obiecuje ona moralny sukces na wszystkich stronach. Jeżeli więc by było rzeczą niewłaściwą narzucać Kołu drogę akcyi pośredniczącej w chwili, gdy przywódcy Koła nie uznają jej jako odpowiedniej i skutecznej, to z drugiej strony byłoby równie zdrożnem wrzawą dziennikarską zagradzać Kołu drogę do takiej akcyi i pod pretekstem ścisłej solidarności z klubem młodoczeskim, która nie opiera się na żadnej tradycyi, bo powstała dopiero w roku zeszłym, zabraniać Kołu rozwinięcia akcyi pośredniczącej czy pacyfikacyjnej w wyższym interesie parlamentaryzmu i państwa.

W obozie lewicy dotąd wre walka pomiędzy lubownikami obstrukcyi zasadniczej, a zwolennikami obstrukcyi pośredniej, osłoniętej pretekstem rzeczowej dyskusyi projektów ugody z Węgrami. Ponieważ drugie posiedzenie Izby odbędzie się dopiero we czwartek, pozostaje jeszcze krótka pauza do rozstrzygnięcia tej kwestyi. Sam fakt, że narady trwają tak długo, świadczy, że prąd, dążący do zaniechania obstrukcyi zasadniczej, jest bardzo silny. Gdyby chodziło jedynie o zmianę formy obstrukcyi, te długie narady nie miałyby sensu. Oczywiście jednak wśród prawego skrzydła obozu niemieckiego zaznacza się chęć przejścia z obstrukcyi na pole prawidłowej pracy parlamentarnej, tylko nie dostaje odwagi wypowiedzenia tego otwarcie i dlatego osłania się zmianę taktyki wstępnymi sofizmatami. Także wódz lewicy ... obowiązek solidarności ... żywioły rozsądniejsze i popycha je do kapitulacyi po części wstrętnej, po części zaś naiwnej. Inaczej bowiem nie można nazwać żądania, że chodzi jedynie o to, aby ugodę z Węgrami udaremnić w komisyi. Gdyby istotnie chodziło tylko o pytanie, czy ją udaremnić odrazu w pełnej Izbie, czy też w komisyi w sposób, przypominający brutalną taktykę, której użył Alcybiades względem psa swego, natenczas niewątpliwie pierwszy sposób byłby uczciwszym i lojalniejszym. To też ta kazuistyka dostarcza wszelkich argumentów zwolennikom zasadniczej obstrukcyi. Wygłasza ją dziś organ Wolfa *Ostdeutsche Rundschau* w sposób bardzo dobitny.

Prawe skrzydło lewicy tylko wtedy rozwinie akcyę skuteczną, jeżeli głośno, otwarcie i bez strachu przed wrzaskiem obstrukcyi oświadczy, że pragnie przywrócenia prawidłowej funkcyi parlamentu, a dyskusyę projektów ugody z Węgrami w zasadzie uważa jako sposobność do przejścia na drogę normalnej pracy parlamentarnej. Rząd i prawica powinny umiarkowanym żywiołom lewicy ułatwić taki zwrot, który, jak wiadomo, uniemożebniają dotychczas jedynie rozporządzenia językowe. One to są tym fatalnym sztandarem, który skupia lewicę i poddaje ją pod komendę skrajnych frakcyi niemiecko-narodowych. Te rozporządzenia są tak potrzebne pp. Wolfowi i Schoenererowi, że w ich interesie musiałyby być wynalezione, gdyby nie istniały!

Stojałowczycy przygotowują wniosek wytoczenia prezesowi gabinetu, ministrowi sprawiedliwości i ministrowi dla Galicyi procesu przed trybunałem państwowym z powodu ogłoszenia stanu wyjątkowego w Galicyi. „Gracchi de seditione querentes". (Grachowie uskarżający się na bunt). Dotychczas jednak stronnictwa opozycyjne odmówiły podpisów na ten wniosek. Nie sobie przypomni, w jak dramatyczny i po części przesadny sposób prasa antisemicka opisywała ekscesa antisemickie w Galicyi, ten nie może zrozumieć na podstawie jakiego rozumowania stronnictwa niemieckie mogłyby potępić wprowadzenie stanu wyjątkowego? Ale Stojałowczycy widocznie wiedzą, że w opozycyjnej żądzie lewicy nie ma ani pamięci i logiki.

Sprawa stanu wyjątkowego.

Niektóre dzienniki donoszą, że komitet wykonawczy klubów prawicy na wczorajszem (27 b. m.) posiedzeniu uchwalił „wyrazić pogląd", że stan wyjątkowy w 33 powiatach galicyjskich straci moc obowiązującą z chwilą zamknięcia pierwszego posiedzenia parlamentu 26 b. m., a to dlatego, że § 11 ustawy z dnia 5 maja 1869 r., na podstawie której ministerstwo austryackie wydało w dniu 28 czerwca br. wyjątkowe rozporządzenia, opiewa dosłownie: „Jeżeli ministerstwo na podstawie tej ustawy zarządziło środki wyjątkowe, albo ich dłuższe trwanie uchwaliło, złoży sprawę Radzie państwa, gdy jest zgromadzoną, natychmiast, w przeciwnym zaś razie bezzwłocznie przy jej najbliższem zgromadzeniu, a to w obu wypadkach naprzód Izbie deputowanych na jej pierwszem posiedzeniu, wyłuszczając powody zarządzeń wyjątkowych i poddając pod uchwałę Rady państwa, w przeciwnym razie rozporządzenia straciłyby moc obowiązującą".

Nie wiemy, czy komitet wykonawczy prawicy wyraził taki „pogląd", że zaś dzienniki, które utrzymują, że stan wyjątkowy wygasł sam przez się, opierają swe rozumowanie na fakcie, że na pierwszem posiedzeniu Izby posłów wcale nie było mowy o zaprowadzeniu w części Galicyi stanu wyjątkowego, a zatem rząd nie zastosował się do wyżej przytoczonego paragrafu, wskutek czego stać się powinno według końcowego ustępu tego paragrafu.

Faktem jednak jest, że minister sprawiedliwości przedłożył obu izbom rozporządzenie rządowe z 19 sierpnia br. o zawieszeniu sądów przysięgłych w okręgach jasielskim, nowosądeckim i tarnowskim, a w tem przedłożeniu wyraźnie powiada:

„W maju i czerwcu br. w Galicyi, głównie w krakowskim okręgu sądu wyższego, wybuchły rozruchy między włościańską ludnością i spowodowawszy dnia 28 czerwca zaprowadzenie sądów doraźnych w najbardziej zagrożonych powiatach nowosądeckim i limanowskim dla zbrodni mordu, rabunku, podpalania i złośliwego uszkodzenia cudzej własności, skłoniły rząd do zaprowadzenia *zawieszenia komunikowanego już świetnemu prezydyum stanu wyjątkowego na mocy ustawy z 5 maja 1869 roku w całym okręgu wyższego sądu krakowskiego i w powiatach: brzozowskim, jarosławskim, przemyski i sanockim, należących do lwowskiego wyższego sądu krajowego*".

Z tego wynika, że rząd dopełnił obowiązku, jaki nań wkłada ustawa z 5 maja r. 1869, że zaś prezydent Izby poselskiej p. Fuchs nie zawiadomił Izby na pierwszem jej posiedzeniu o tem, iż otrzymał od rządu takie zawiadomienie, i że nie otworzył dyskusyi nad tą kwestyą, to już zdaje się nie może unieważniać dalszego trwania stanu wyjątkowego. Sądzimy tedy, że proklamowane przez niektóre dzienniki ustanie stanu wyjątkowego „samo przez się" jest przedwczesne.

Z Koła polskiego.

Koło polskie odbyło wczoraj, 27 bm., długie posiedzenie, na którem omawiano ubolewania godne zajścia podczas ostatnich rozruchów w zachodniej Galicyi, tudzież sprawę stanu wyjątkowego. Na początku posiedzenia poruszył p. Chrzanowski sprawę podwyższenia wynagrodzenia za podwody dostarczane dla wojska. Dr. Biliński oświadczył, że omawiał tę kwestyę z ministrem obrony krajowej i że on przyrzekł wnieść w izbie odpowiedni projekt ustawy, jeżeli tylko sytuacya parlamentarna się poprawi. — Następnie ks. F i s z e r proponuje wnieść do rządu interpelacyę w sprawie wybryków żandarmeryi we Frysztaku, gdzie dwanaście osób położono trupem. Mówca powołuje się na głosy dzienników i zaznacza, że nawet urzędowe organy w sposób niewątpliwy stwierdziły te wybryki. Tekst interpelacyi ułożony przez komisyę parlamentarną w porozumieniu z ks. Fiszerem odczytał prezes Jaworski, poczem wywiązała się ożywiona debata. P. ks. P a s t o r zaznacza, że niepotrzebnie opisuje interpelacya obszernie takie fakta, gdzie chłopi napierali na żandarmów. Mówca widzi w tem zbytek lojalności, interpelacya powinna głównie przytoczyć fakta wybryków żandarmeryi. Dr. B i l i ń s k i wyjaśnia, że zamilczanie takich faktów osłabiłoby wartość interpelacyi. Jeżeli nie przytoczy ich Koło polskie w swej interpelacyi, uczyni to minister w odpowiedzi. Ks. Pastor cofa wobec tego swą uwagę.

P. R a p o p o r t zaznacza, że interpelacya dotyka tylko jednym punktem naszych ubolewania godnych stosunków krajowych. Ostatnie excesy nie były skierowane wyłącznie przeciw żydom, nieznanem jest źródło, z którego powstały, ale to pewne, że byłyby zaszły bardzo daleko, gdyby w porę nie użyto koniecznych środków. Koło polskie powinno, zdaniem mowcy, zapytać nie tylko o wybryki żandarmeryi, ale przedewszystkiem o to, skąd się cały ten ruch wziął. Mowca przypomina, że sam namiestnik podczas pobytu swego w Starym Sączu przekonał się, że wojsko zachowało się całkiem biernie wobec dokonywanych tam rabunków. Czy byłyby tak samo nieczynne gdyby masy rzuciły się przeciw innym warstwom?

P. G ó r s k i sprzeciwia się wnoszeniu jakiejkolwiek interpelacyi. Zdaniem mowcy podobna interpelacya jest tylko gonieniem za popularnością i może Kołu wiele zaszkodzić. Co najwyżej godzi się mowca na wysłanie deputacyi do ministra, jeżeli koniecznie tego potrzeba.

P. M a d e y s k i zbija poglądy p. Górskiego. Tu nie idzie o gonienie za popularnością, lecz o spełnienie bardzo ważnych obowiązków poselskich, o położenie tamy podobnym wybrykom. Mowca wyjaśnia, że żandarmi we Frysztaku przekroczyli regulamin, gdyż nakazuje on im używać broni stopniowo, a więc naprzód pałasza następnie bagnetu, a dopiero w ostateczności strzelać. Koło uchwaliło wszystkimi głosami przeciw głosowi p. Górskiego wnieść interpelacyę.

Następnie rozwinęła się dyskusya nad stanem wyjątkowym. Rozpoczął ją p. W e i g e l wykazując, że Koło nie powinno dać się zaskoczyć w tej sprawie. Jeżeli ono jej nie poruszy, poruszą ją inni. Stan wyjątkowy jest bądź co bądź wielkiem upokorzeniem dla nas, a pytanie, czy nie wykracza po za granice potrzeby. Rozruchy były bowiem tylko w dziewięciu powiatach, a stan wyjątkowy zaprowadzono w trzydziestu trzech. P. P o t o c z e k nie wchodzi w to, czy zaprowadzenie stanu wyjątkowego było konieczne, twierdzi tylko, że w excesach brał udział tylko motłoch wiejski i prosi o zniesienie stanu wyjątkowego.

P. Dawid A b r a h a m o w i c z dowodzi, że wszystkie stany wyjątkowe, jakie zaprowadzono w Austryi od roku 1848, miały cechę polityczną, tylko teraźniejszy jej nie ma. Zniesienia tego stanu pragnęliby tylko ci, którzy chcieliby jak najdłużej utrzymać lud w stanie obałamucenia i gorączki. Mowca nie pojmuje, jak mogą poważni ludzie popierać podobne anarchistyczne dążenia.

P. R u t o w s k i przemawia stanowczo za zniesieniem stanu wyjątkowego i poddaje pod uchwałę następujący wniosek: „Koło polskie wyraża przekonanie, że stan wyjątkowy w Galicyi powinien być jak najrychlej zniesiony i wdraża rokowania z rządem o bezzwłoczne cofnięcie zarządzeń wyjątkowych". Ks. P a s t o r oświadcza, że skoro ma się zaufanie do Namiestnika, najlepiej pozostawić jemu ocenienie kiedy można znieść stan wyjątkowy. Mówca osobiście nie uważa dalszego utrzymania stanu wyjątkowego za usprawiedliwione, ale przekonał się, że w niektórych powiatach chłopi nietylko nie skarżą się nań, ale nawet chwalą go sobie i mówią: „My stanu wyjątkowego wcale nie czujemy. Na jarmarki możemy chodzić, na odpusty także, sklepiki wolno zakładać, a tylko agitować nie wolno". — P. M i l e w s k i na podstawie własnych spostrzeżeń oświadcza, że zaprowadzenie stanu wyjątkowego było konieczne, a żadne jeszcze zarządzenie nie odniosło takiego tryumfu jak to. Starsi gospodarze po wsiach dziękują Bogu, że ich uwolniono od tyranii wichrzycieli. Mówca sam słyszał chłopów mówiących: „Lepiej skasować złych weterynarzy niż stan wyjątkowy". Nieprawdą jest, jakoby stan wyjątkowy wywoływał u ludu jakiekolwiek rozgoryczenie. Mówca wtedy będzie za zniesieniem stanu wyjątkowego, jeżeli namiestnik postawi odpowiedni wniosek. — P. P i ę t a k

---

14)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Dokończenie).

Wskutek zbliżenia się tych pań do mnie, miałam sposobność poznać kilkanaście Angielek, a życie wewnętrzne tych cór Albionu ogromnie mnie zainteresowało.

Mężczyźni zajmują się przeważnie sprawami kraju i polityką, więc nie przypatrywałam im się, bo mnie te czynności mało obchodzą; ale kobiety tego kraju są ciekawem studyum. Nie spotkałam ani jednej, któraby się kwalifikowała do kategoryi bohaterek z Kapitolu. Każda ma wybitną cechę charakteryzującą ją wyłącznie, każda wie do czego dąży i czego chce; każda posiada poczucie obowiązku. Nie idzie im o formę w życiu — lecz o treść.

Mówiąc o kobietach nie mogę pominąć bazaru prac kobiecych, będącego zarazem ciągle otwartą i licznie odwiedzaną wystawą. Mój nauczyciel, a zarazem cicerone po Londynie, zwrócił moją uwagę na ten znamienny fakt, że nie tylko wyrobnice lecz i magnatki oddają swe prace na wystawę do bazaru. Byłam olśnioną tą rozmaitością przedmiotów, obrazków, szkiców, rzeźb, makat najpyszniejszej roboty, imitacyi rzeczy starożytnych, które tylko znawca mógł rozróżnić. Misterność niektórych robót musiała podziw wzbudzić, że to ręce kobiece coś podobnego mogły wykonać. Koronki jak pajęczyna cieniutkie, wzorzyste, przepyszne! Zakupiłam kilka przedmiotów roboty jakiejś biednej panienki.

Patrząc na to wszystko, próżniactwo moje wystąpiło mi przed oczy w całej okazałości. Zaczęły się w duszy mojej rodzić rozmaite poważne refleksye, które jednak usilnie starałam się w sobie zagłuszyć.

Tak mijały tygodnie i miesiące wśród coraz to nowych i coraz to innych wrażeń, pojących moją bujną wyobraźnię, jakby boskim nektarem. Zapomniałam też dodać, pisząc o mych znajomych z Muzeum, że matka młodziutkiej miss odwiedzając też często przepyszne zbiory w Muzeum Brytańskiem, również się mną zainteresowała i pod pozorem, że córka jej pragnie robić mój portret, wprowadziła mnie do swego domu.

Był to prawdziwy kościół, ten wielkopański a surowy dom. Modlitwa, praca i nauka były fundamentem, na którym on stał. Godziny dnia były tak umiejętnie podzielone, że nikt nikomu nie przeszkadzał, a każdy miał miłe i pożyteczne zajęcie. Były też i godziny przeznaczone na wypoczynek i zabawę. Atmosfera tego przybytku roztropności i spokoju, wpłynęła też niemało na zbawienne przeobrażenie, jakie w niedalekiej przyszłości miało się spełnić w duszy mojej.

Wciągu całego mego pobytu w Londynie, odbierałam często listy od Oskara, pełne czułości i tęsknoty — lecz nigdy nie naglące do powrotu. Musiałam je tłómaczyć matce młodej miss, która kończyła mój portret. Była zachwyconą i stylem i treścią tych listów oraz miłością mego małżonka. Nie pojmowała jak mając do spełnienia święte obowiązki żony, mogę tyle czasu poświęcić, choćby czemuś tak niezrównanemu, jak poznanie Londynu. Ja wysłuchiwałam pokornie jej nauk i ani myślałam wyjeżdżać bawiąc się wybornie.

Lecz przy końcu siódmego miesiąca spostrzegłam, że już trzy tygodnie upłynęło od chwili, w której otrzymałam ostatni list od mego męża. Nie pojmowałam co to może znaczyć i poskarżyłam się moim Angielkom. Pani domu przestraszyła mnie przypuszczeniem, że Oskar musiał zachorować. Ogarnął mnie gorączkowy niepokój, pożegnałam poczciwe i tyle na mnie łaskawe Angielki, spakowałam rzeczy i nazajutrz opuściłam Londyn.

Przyjechawszy do domu zastałam Oskara w gorączce. Nie poznał mnie. Och! mój Boże co ja przeszłam wtenczas! Latałam po kościołach jak nieprzytomna, padałam u stóp ołtarzy, wzywałam Boskiej litości. Wtenczas dopiero poznałam jak mi drogim był ten nadto dla mnie pobłażliwy człowiek.

W kilka dni dopiero po mojem przybyciu poznał mnie i uśmiechnął się do mnie. Jakżeż wówczas byłam szczęśliwą! Musiałam przecież pokochać człowieka tego, który tak tęsknił za mną, że o mało życiem nieprzypłacił mej nierozwagi — a nigdy mi żadnej wymówki z tego powodu nie zrobił.

Obecnie upłynęło od tej chwili lat kilka. Oskar nie pieści mnie jak dawniej, (czego nie mam mu za złe, teraz musi pieścić dzieci) ale kocha mnie więcej jeszcze, czego jestem pewna. Słowa drogiej babuni, choroba Oskara, morały Angielek — wszystko się złożyło na uspokojenie tej burzy, która szalała we mnie. Lecz nadewszystko przyczyniły się do tego dzieci moje: Terenia, której dałam to imię na cześć nieoszacowanej, wzorowej niewiasty, życząc sobie, aby pod każdym względem była do niej podobną, oraz Jerzy, który dostał imię dziadka — ojca Oskara.

Teraz chcę tylko jedynie być matką dobrą i żoną wdzięczną i przywiązaną. Ja, która dawniej bałam się starości, teraz marzę o niej z rozkoszą. Wtenczas — myślę sobie — kiedy będę mieć włosy białe, Renia będzie już na wydaniu a Jerzy na uniwersytecie. Co za rozkosz! — Byleśmy tylko doczekali oboje tego szczęścia.

Oskar powiada, że musimy dać dzieciom wychowanie polskie, więc w Wiedniu tylko jeszcze lat kilka pozostaniemy. Obecnie nie wiem jeszcze jakie miasto obierzemy na stały pobyt. Ja głosuję za Warszawą, ale Oskar przekłada szkoły i uniwersytet krakowski. Zdaje się, że w tej sprawie jego zdanie przeważy. Śmieję się, bo piszę już o uniwersytecie, a Jurcio mój leży jeszcze w pieluchach.

Pan Jan Skrzywicki bardzo się postarzał; kołysze moje dzieci i nie wychodzi od nas z domu. Kazałam mu w tych dniach zrobić testament, bo dowiedziałam się, że cały swój majątek, mnie zapisał. To trzeba takiej głowy jak jego, żeby coś podobnego zrobić. Szczęściem, że przypadkowo doszło to do mej wiadomości. W tej chwili przywołałam go i przedstawiłam, że to co zrobił nie ma najmniejszego sensu, że ani ja, ani moje dzieci nie potrzebujemy jego majątku, że jest tyle biednych, którym pomódz może i powinien, skoro żadnych krewnych nie ma. Krztusił się, krztusił, jąkał, jak ongi dyabeł, gdy mu Twardowski z żoną swoją żyć kazał — nic nie pomogło. W moich oczach musiał pisać, niemal prowadziłam jego rękę — i przekazał cały swój majątek na korzyść ubogiej młodzieży polskiej, obojej płci, mieszkającej w Wiedniu — jako pomoc w naukach. Testament ten został sporządzony w obecności notaryusza i z wszelkiemi formalnościami.

Jako jeden jeszcze dowód mej metamorfozy podaję, że zaproponowałam panu Skrzywickiemu powrót do jego pierwotnego imienia: „Krzysztof". Lecz o tem ani słyszeć nie chciał; mówi, że już przywykł do tego, które mu nadałam i jest mu miłe. Mój Boże! a przecież to uchodziło za tyranią w swoim czasie, że przechrzciłam starego człowieka. Widać, że i tyrania może komuś stać się znośną.

Kiedy już o wszystkiem i o wszystkich piszę drogiej babuni — to muszę nadmienić, że mopsa i Goga umieściłam w domu gdzie nie ma dzieci, wymówiwszy sobie dobre traktowanie moich drogich zwierzątek.

Każdego roku miewam dokładne wiadomości o Białymdworze, przez jednego z waszych dalszych sąsiadów, którego poznałam będąc w tamtych stronach; przyjeżdża on do Wiednia sprzedawać swoje woły i robi nam wizytę, za co mu jestem nie do opisania wdzięczną. — Tą drogą więc dowiedziałam się o tem, że droga Babunia została po raz drugi prababką i że Zosia wyszła za mąż. Doprawdy nie mogę sobie wyobrazić tego dzieciaka w roli mężatki. I wiele, wiele jeszcze innych rzeczy wiem.

Gdy się cofnę w przeszłość i przypomnę sobie pobyt mój w Białymdworze, podziwiam cierpliwość wszystkich, że też mogliście mnie znosić taką, jaką byłam?

Dziś słodki spokój zapanował nad gniazdkiem mojem i w duszy mojej — i tylko czasem, jakby w oddali, dla przeciwstawienia, przypomina się mi niekiedy dawna burza.

Klara".

również radzi pozostawić namiestnikowi ocenienie, kiedy należy znieść stan wyjątkowy.

Prezes J a w o r s k i odczytał następujące wnioski, proponowane przez komisyę parlamentarną Koła:

1. Koło polskie wyraża głębokie ubolewanie, że w kraju naszym z powodu potępienia godnych wypadków zaszła potrzeba zaprowadzenia w niektórych powiatach kraju stanu wyjątkowego.

II. Koło polskie pragnie gorąco, aby stan umysłów w kraju dozwolił jak najrychlej znieść stan wyjątkowy.

III. Koło polskie wyraża swoje zaufanie do namiestnika Galicyi, że znając stan kraju, oraz świadom odpowiedzialności, ciążącej na nim, podejmie inicyatywę celem zniesienia stanu wyjątkowego we właściwej chwili.

Przemawiali jeszcze pp. Dzieduszycki, Gorski, Roszkowski, Madeyski, Rutowski i Lewicki, poczem przystąpiono do imiennego głosowania: Wniosek p. Rutowskiego upadł, a przyjęto wnioski komisyi parlamentarnej 26 głosami przeciw 9.

Korespondencye.

Wiedeń, 26 września.

(y) Mimo narad klubów opozycyjnych, trwających już dzień trzeci, dotąd decyzya stanowcza w nich nie zapadła i dyskusya toczy się nadal, czy obstrukcyę *en gros*, czy *en détail* prowadzić wypadnie. Bo z jednej strony przemawia za pierwszą formą półtoraroczna już tradycya i zobowiązanie się sławetną przysięgą w Chebie, z drugiej strony ku obstrukcyi *en détail* popycha widmo paragrafu czternastego, na mocy którego ugoda z Węgrami zawartą by być musiała, gdyby obstrukcya udaremniła parlamentarne jej załatwienie. Projekt trzeci, wymyślony przez socyalistów, a przyjęty i zalecony w *Neue freie Presse*, aby obstrukcyę w sprawie ugodowej zmienić i przewlekaniem dyskusyi udaremnić przyjście do skutku ugody w oznaczonym terminie, do Nowego Roku, ale równocześnie złamać ostrze paragrafu czternastego, — ten projekt ma i dla opozycyi swoje niebezpieczne strony. Bo albo mogłoby w takiej grze obstrukcyonistom, którzy się od wszelkiej rzeczowej dyskusyi odzwyczaili, zabraknąć taktu, co by ich w obec zwartych szeregów prawicy o dotkliwą nader mogło przyprawić porażkę, albo też w zdenerwowaniu, o które nie trudno, kiedy Schönerer i Wolf z tyłu popychają, mogłaby łacno obstrukcya szczegółowa i niby-rzeczowa przemienić się z nienacka w ogólną i „pulpitową“, zaczem naglę wyskoczyłby z teki hr. Thuna niebezpieczny §. 14. Przeciwko zaniechaniu czy zmianie dotychczasowej formy obstrukcyi podnoszą po lewicy wreszcie i ten argument, że zmiana ta zbyt subtelna niezrozumianąby została przez szersze masy, któreby w takim taktycznym ruchu upatrywały już złożenie broni i kapitulacyę. Starcia tych zdań, traktowane publicznie, a cynicznie w łamach pism opozycyjnych, idących znów o lepsze w chęci doprowadzenia parlamentaryzmu *ad absurdum*, bo starających się znów, tylko w możliwie zmienionym kształcie o wytworzenie z parlamentu stałej zapory przeciw wszelkim normalnym ruchom organizmu państwowego, muszą tedy ze stanowiska parlamentarnego właśnie do nader ujemnego doprowadzić rezultatu. Głosów trzeźwiejszych po stronie lewej już nie słychać. Te, które się dwa tygodnie temu nieśmiało odzywały, teraz zamilkły. Jest to następstwem tego szczególnego zjawiska, że jedność stronnictw opozycyjnych, sprowadzając je pod wspólny mianownik, wybiera właśnie mianownik najskrajniejszy. W dłuższej, bezparlamentowej przerwie pojedyńcze grupy opozycyjne wracają po trochę do indywidualności, a przepaście przeciwieństw, dzielących n. p. Luegera i Lichtensteina od Mengera i Russa lub Mauthnera od socyalistów zarysowują się wyraźnie. Skoro [illegible] się par[illegible] przeciwległe [illegible] ewolucya [illegible] tero[illegible] naj[illegible]ło. To [illegible] wręcz [illegible] parlamentarnej prawicy gdzie niegdzie odezwie się [illegible] należy przypomnieć te sporadyczne brykanie *Narodních Listów*, w chwili zebrania się parlamentu i zetknięcia [illegible] obok [illegible] miara. [illegible] należy [illegible] Koła polskiego i jego pod tym względem tradycyjnej i wytrwałej polityki. [illegible] Koło [illegible] z małymi [illegible] wyjątkami, cała opinia publiczna w kraju. [illegible] Koło trzyma, temu dał wczoraj wyraz [illegible] prezes Koła, stwierdzając na pierwszem jego posiedzeniu zupełną spójnię i zgodność prawicy.

Owoce, kwiaty, drzewa

(*Z powodu wystawy*).

Owoce, kwiaty i drzewa nietylko w życiu praktycznem, lecz także w dziejach narodów i poezyi poważną odgrywają rolę. Weźmy naprzykład jabłko. [illegible] owocu [illegible], które [illegible] popchnęło [illegible] Bożego, [illegible] wszelkie [illegible] z ogrodu Hesperyd, [illegible] Hippomenesowi do [illegible]. Ono [illegible] gody, za [illegible] bogo[illegible] z Peleusem [illegible] pomię[illegible] z napisem [illegible] naj[illegible] się [illegible] która [illegible] jabłka. [illegible] osądzo[illegible] wy[illegible].

Fantazya starożytnych wiele roślin opromieniała urokiem legend i nadawała im symboliczne znaczenie. W mitologii greckiej znajdujemy [illegible] o pięknym Narcyzie, który tak się w urodzie swojej rozmiłował, że zeschł i zmarł, a na miejscu jego zgonu wyrósł kwiat, który Grecy uważali za godło znikomości. Urocza nimfa, Syrynks, pragnąc uniknąć pościgu pałającego namiętnością Pana, zmienia się w trzcinę, z której powstaje najstarożytniejszy instrument muzyczny — flet. Laur poświęcili Hellenowie Apolinowi, wieńczyli nim wieszczów i bohaterów, a drzewo oliwne uważali za symbol pokoju i oddali pod opiekę Ateny. Topola była u Rzymian drzewem wolności. Palmę chrześciaństwo dawało męczennikom, a lilię aniołom.

Różę, królowę kwiatów zamieszano do krwawych wojen. Kiedy stronnictwo Yorków walczyło pod znakiem herbu tej rodziny — białej róży — przeciwnicy ich, Lankastrowie, wzięli za godło różę czerwoną. Wojna białej i czerwonej róży trwała lat 30, milion ludzi padło jej ofiarą, a ród Plantagenetów zupełnie wyginął. Burboni w herbie mieli lilię, jak zaś wysoko ją ceniono, dowodem okoliczność, że kiedy Ludwik IX pożyczył na wyprawę krzyżową od bogacza florenckiego Medicis'a pół miliona dukatów, dał mu jedynie za procent pozwolenie umieszczenia w herbie kwiatu lilii. Po Restauracyi w r. 1815, Ludwik XVIII wydał świetny bal w Tuilleryach, na którym wszystkie panie ukazały się z bukietami lilij, a wtedy Bonapartyści przyjęli za godło fiołek, ulubiony kwiat Napoleona I, będący symbolem skromności, więc wcale dla ambitnego zdobywcy niestosowny.

Godłem Stuartów był liść dębowy. Podczas uroczystego wjazdu do Londynu Karola II, ludność stolicy domy i balkony gałązkami dębowemi przyozdobiła i wyszła naprzeciw obejmującego tron monarchy również z temi gałązkami, a na balu, wydanym przez miasto na cześć króla, wszystkie kobiety miały na głowie wieńce, z liści dębowych. Było to przypomnieniem, że dąb po klęsce pod Worcester stał się ocaleniem Karola, w nim bowiem się ukrył przed pościgiem żołnierzy Kromwell'a Dąb zresztą od wieków w lasach i puszczach był otaczany czcią i sympatyą narodów. W Grecyi strzegły go nimfy, które mieszkały pod korą jego dopóty, dopóki nie runął. Sam Zeus wybrał go za symbol swej potęgi, stąd Hellenowie i Rzymianie uważali to drzewo za święte. Słynna w Dodonie wieszczbiarnia znajdowała się w gaju dębowym. Dąb, jak nas poucza Pismo św., stał się przyczyną śmierci Absalona — gdyż królewicz ten, uciekając przed nieprzyjaciółmi, zaplątał się w jego gałęzie i był przeszyty włócznią. Gallowie również uważali dęby za święte, kapłanki Celtów nosiły wieńce z liści dębowych, a Druidzi ofiarowywali bogom jemiołę, roślinę na dębach rosnącą, którą złotym ścinali sierpem. Rzymianie wysokie zasługi wieńcem dębowym odznaczali. W Niemczech tak szanowano dęby, że temu, kto się odważył ściąć dąb, ucinano na tym samym pniu głowę i zostawiano ją tam, dopóki drzewo nowych nie wypuściło pędów. Za obdarcie kory z dębu winowajcy rozprówano brzuch i wyciągano wnętrzności.

Słowianie poświęcali gaje dębowe bogom, tam składali ofiary. Znieważenie tych przybytków karano śmiercią, a ofiarą, bałwochwalczego zabobonu padł Wojciech S-ty, który w gaju dębowym odważył się spocząć. W baśniach ludowych dąb występuje bardzo często: z niego przecież Kopciuszek czerpała swoje skarby. — S-ty Ludwik, monarcha francuski, pod dębem odbywał słynne sądy, tak samo nasz Kazimierz Wielki, Leszek Czarny, ciągnąc na Jadźwingów, spoczął pod dębem, a we śnie S-ty Michał przepowiedział mu zwycięstwo. Jakoż zgromiwszy nieprzyjaciela, kościół, w miejscu gdzie stał ów dąb wzniósł, a dokoła tej świątyni pobudował się Lublin.

Niektóre okazy dębów przeszły do historyi. Słynny dąb w Autrage, który epokę Druidów pamiętał, został ścięty dopiero w r. 1858 i sprzedany za 600 fr. Posiadał on 5 metrów średnicy, 14 metrów obwodu i dostarczył 166 sążni drzewa. W Allouville istnieje dąb, któremu liczą 900 lat; pień ma zupełnie pusty, jeno kora pozostała a mimo to drzewo corocznie okrywa się liśćmi i żołędziami. W końcu XVII wieku, w pustym pniu jego urządzono kaplicę, a po nad nią celę, w której mieszka pustelnik. Jadąc z Saragossy do Madrytu, spotykamy olbrzyma, którego 14 ludzi z trudnością objąć może. Również olbrzymi dąb rośnie w Biskai, pod miasteczkiem Guernica. Pod nim król Ferdynand wraz z małżonką, Izabellą Katolicką, zaprzysięgli utrzymać starożytne przywileje Biskajczyków, zwane *fueros*; tamże Biskajczykowie odbywali wiece, na które zwoływało lud pięciu heroldów z wierzchołka drzewa. Obecnie krata żelazna otacza olbrzyma, a o pień jego opiera się wspaniały tron. Na Litwie słynął Baubilis.

„w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem“.

Nadto najznakomitszy z wieszczów naszych, opisując lasy litewskie, „tak poważne i tak pełne krasy“, przedstawia dąb mchami brodaty, co

„włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
Na dębach, przodków swoich skamieniałych trupach“.

Prozaiczny kartofel także miał chwile wielkości. Ludwik XVI chcąc przezwyciężyć wstręt ludu do kartofli, zwrócił się do małżonki swej z temi słowy: — „Pani, trzeba naród oswoić naprzód z kwiatami zanim skłonimy go do zużywania owocu“... — Jakoż w tydzień, na balu dworskim Marya Antonina wystąpiła z kwiatami kartofla we włosach, a Ludwik bukiet kwiecia kartoflanego miał przy fraku. Arystokracya naturalnie poszła za przykładem pary królewskiej kwiat kartofla stał się ozdobą modną, a gdy się następnie dowiedziano, że na stole królewskim często figurują kartofle, i to również naśladować poczęto; tym sposobem kartofel stał się popularnym w gastronomii.

Wszystko zresztą ulega na świecie modzie. W XVII stuleciu Europę ogarnęła mania do tulipanów do tego stopnia, że rujnowano się na nie. W Holandyi sprzedawano cebulki niektórych okazów po 10.000 fr. za sztukę. Aż rząd widział się zmuszonym ograniczyć marnotrawstwo i wydał polecenie, aby za cebulkę nie płacić drożej nad 500 franków. Coś podobnego dzieje się obecnie ze storczykami. Niedawno baron Schröder sprzedał jedyny okaz storczyka, „cypripedium stonei“, za 3.600 fr., a inny zapaleniec kupił rzadki okaz „aerides laurenceae“ za 3.400 fr.

Na obronę storczyka powiedzieć można, to że istotnie zaleca się wonią, barwą i kształtem. Już Grecy jeden z jego gatunków, *Kosmosandalon*, poświęcili Demetrze, oddając hołd jego piękności a w Meksyku, gdzie rosną najpiękniejsze storczyki, przystrajano tem kwieciem bóstwa i świątynie. W Indyach tylko dygnitarze mieli prawo nosić storczyki.

Trzeba dodać, że storczyk służy także na użytek praktyczny, gdyż główki jednej z jego odmian dostarczają mączki, zwanej salep, używanej w lecznictwie, a z suszonych liści innej odmiany: *angraecum fragrans*, silną oznaczającej się wonią, przyrządzają na Wschodzie napój, który niegdyś i medycyna uważała za skuteczny lek w cierpieniach piersiowych. Do najwięcej jednak roślin rozpowszechnionych z rodziny storczykowatych należy wanilla, pochodząca z Meksyku, a hodowana obecnie i na Jawie.

Ze storczykami zapoznał Europę Humboldt, ale dopiero Darwin zbadał je gruntownie. W początkach b. stulecia znano zaledwie 100 odmian tych roślin, obecnie znamy ich przeszło 6000. Przekonano się, że rosną one nietylko w lasach dziewiczych Ameryki podzwrotnikowej, lecz także w Andach, na wysokości 4000 stóp nad poziomem morza i w górach afrykańskich. Ulubionym przez miłośników kwiatów jest storczyk *catleya citrina*, rosnąca na drzewach, zalecająca się jaskrawo żółtą barwą i misternie wystrzyżonem kwieciem. Piękną jest odmiana *phalaenopsis Schilleriana*, zalecająca się pięknemi liśćmi, a najwięcej cenioną *sebralia macranta*, wzrostem i wysmukłością przypominająca palmę, posiadająca łodygi często na 6 metrów długie, pokryte wielkiemi, różowemi kwiatami, prześlicznych kształtów i woni. Lud nazywa tę odmianę „kwiatem raju“ (*fior del Paradiso*). Londyńskie firmy ogrodnicze umyślnie wysyłają specyalnych agentów, którzy w puszczach brazylijskich, na szczytach Andów, w głębi Borneo, Jawy i Sumatry poszukują nowych odmian modnego kwiatu. Poszukiwania takie są kosztowne, ale się sowicie opłacają, gdyż amatorowie na wagę złota kupują nieznane odmiany uprzewilejowanej przez modę rośliny.

Do roślin modnych także należy skromna, lecz poetyczna szarotka, kwiat górski, rosnący nad przepaściami. Obiera on ustronia zaciszne, samotne, dzikie, gdzie rzadko wdziera się człowiek i tu — otulony rankiem płaszczem mgły siwej, a wieczorem oblany łuną zachodzącego słońca, króluje w swojej białej, kosmatej sukience, pnie się aż do linii wiecznych lodów i śniegów. O szarotce krąży następująca legenda: Ongi kilku młodych górali, polując na kozy dzikie, spostrzegli na jednym ze szczytów niebotycznych cud-dziewicę w płaszczu srebrzystym. Była to królowa Alp we własnej osobie, panująca w krainie wiecznej zimy. Zachwyceni jej urodą górale dalejże pięć się ku niej, przez urwiska i bezdroża skaliste, przez załomy i otchłanie karkołomne. Spotkała ich zguba, gdyż uderzyli na nich karlikowie, stanowiący straż przyboczną królowej, i do przepaści strącili. Ale królowej żal się zrobiło nieszczęśliwych, żal tak wielki, że zapłakała — gdziekolwiek zaś upadła jej łza, wyrastał biały kwiat szarotki.

Być może, iż wkrótce o szarotce będziemy wiedzieli jeno z legend i baśni, gdyż ludzie hołdując modzie, tępią ją bez miłosierdzia. Jeden tylko przedsiębiorca z Engadinu wysyła corocznie do Anglii 40.000 tych roślin, a w Bernie można znaleść po 30.000 doniczek z szarotkami. Tak tedy moda grozi zagładą skromnemu kwiatkowi górskiemu.

Szarotka nie jest jedynym mieszkańcem szczytów Alpejskich — rośnie tam mnóstwo innych kwiatów, a chociaż łodygami nie wystrzelają ku górze, lecz muszą się trzymać ziemi, aby ich nie złamał i nie strącił do przepaści wicher, częsty gość tych miejscowości podniebnych — nie ustępują pięknością kwiatom innym. Rosną zwykle wielkiemi gromadami, sprawiają wrażenie różnobarwnych deseni, wyszytych na zielonem tle łąk. Owe błyszczące czerwone róże alpejskie, gencyana o szafirowych kielichach, dzwonki modre, jastrzębiec pomarańczowy, jaskry szafranowe, rozmaicie zabarwione astry, przetoczniki, łomikamienie, anemony śnieżnej białości, soldanelle do ametystów podobne, wreszcie fiołki i niezabudki— wszystko to składa się na dziwną, pełną uroku całość, opisać się niedającą, tylko dla oka pochwytną. Nie trzeba zresztą aż w Alpach szukać cudów roślinności — posiadają je także nasze Tatry. Wszak ich stoki całe

„w ziołach toną i noszą odzież rozkwieconą,
Na mchu stawiają stopy bose i traw oddechem piją rosę...
A wyżej kamień nagi błyska, szumiące zdroje wrą urwiska,
Lecąc ożywczą w dół kaskadą, z jasnością świeżą, srebrną, bladą.
Szczyt zasie białe pienią śniegi, jak puhar pełen aż po brzegi,
Złamanym błyskiem słońce miga i wiecznym chłodem w lód zastyga...
Wędrowiec w niżniach zrywa kwiaty i piersi krzepi świeżą wonią,
Na połoninie zdrój skrzydlaty jak ptaka w locie chwyta dłonią —
Aż gdy lodowe gór widziadło tchem swym zastudzi krew na szczycie,
Wtedy się pyta z twarzą zbladłą: — Życie! Gdzie jesteś ciepłe życie?“

Zaiste pięknie i dobrze jest wśród turni owych, na szczytach ciszą tajemniczą owianych, gdzie „można wolne oddychać: dalej ludzi bliżej Boga“.

Zemienkas.

Zjazd Kółek rolniczych.

Lwów 28 września.

Na wczorajszem posiedzeniu popołudniowem zakomunikował przewodniczący dr. S k a ł k o w s k i rezultat, jaki osiągnęła deputacya u p. Namiestnika w kwestyi trafik tytoniowych. O przyjęciu tej deputacyi przez p. Namiestnika donieśliśmy jeszcze we wczorajszym numerze. Zebrani objawili gromkimi oklaskami zadowolenie z powodu tak wielkiej życzliwości dla Kółek rolniczych, której hr. Piniński dał wyraz.

Następnie toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad sprawozdaniem Zarządu głównego. Mikołaj hr. R e y domagał się wyjednania u odnośnych władz zaprowadzenia w seminaryach duchownych i we wszystkich szkołach rolniczych — kursów handlowych, a to w tym celu, ażeby kapłani wiejscy, rządzcy i oficyaliści mogli skutecznie pracować dla Kółek rolniczych, posiadających rozległe agendy handlowe, które jednakowoż nie prosperują tak, jakby należało, jedynie z powodu braku odpowiednio wykształconych fachowo kierowników. Podniósł dalej myśl utworzenia banku, względnie osobnego działu w Banku krajowym, któryby udzielał kredytu Kółkom rolniczym.

Przemawiali jeszcze pp. Kulmer, Smagała, ks. dr. Żygaliński i Szeciów głównie w przedmiocie popierania sklepików Kółek rolniczych. Między innemi podniesiono, że żydowscy przekupnie, chcąc zwalczyć konkurencyę chrześcijańskiego sklepiku Kółka, naznaczają na swe towary cenę jeszcze niższą, aniżeli w Kółkach, a ludność wiejska, zwabiona taniością towaru, pomija sklepik chrześcijański i kupuje u żydów. Przed takiem postępowaniem ostrzegano, gdyż ono szkodzi przedsięwzięciom Kółek, które walczą z nieuczciwym handlem i nieuczciwą konkurencyą żydowską, i tylko wtedy mogą potężnieć, jeśli zwolennicy Kółek nie dadzą się w żaden sposób zwabić do handlów żydowskich.

Dyskusya w tym duchu przeciągnęła się do godz. 6½, poczem posiedzenie zamknięto i udano się gremialnie do teatru na przedstawienie „Przeora Paulinów“.

Dziś o godz. 8 rano w katedrze obrz. łać. odprawił ks. kanonik Lenkiewicz przy asyście ks. Kiernickiego i dwóch alumnów żałobną Mszę św. za duszę ś. p. Cesarzowej, zamówioną przez Zarząd główny Kółek rolniczych. Przed wielkim ołtarzem w rzęsistem oświetleniu ustawiono katafalk. Na nabożeństwie było kilkaset uczestników Zjazdu, zanosząc gorące modły za nieodżałowanej pamięci Cesarzową.

Po godzinie 9-tej rozpoczęły się w Kasynie miejskiem dalsze obrady.

Przysłuchiwał się im marszałek hr. Badeni.

Pierwszy mówca p. O s t a s z e w s k i z Klimkówki dotknął sprawy propinacyjnej, dowodząc, że obecna administracya propinacyi jest o wiele uciążliwsza dla ludności wiejskiej aniżeli przed wykupieniem prawa propinacyi przez kraj i postawił wniosek następujący: „Walne zgromadzenie wzywa Zarząd główny, aby czuwał nad sprawą przedłużenia krajowego prawa propinacyi, poruszonego w ostatniej sesyi sejmowej, a mianowicie w tym kierunku, ażeby prawo propinacyi wykonywane było z jak najmniejszą szkodą dla ludności wiejskiej, by zaprowadzono monopol krajowy sprzedaży, by wódkę sprzedawano we flaszkach zapieczętowanych, by zaniechano terytoryalnego nadawania prawa wyszynku jednej osobie na wielkim obszarze kraju, a nadawano je dla każdej miejscowości komu innemu, ludziom uczciwym, a w karczmach aby sprzedawano tylko wódkę krajową“.

Dr. P a w l i k z Dublan wyraził życzenie, by Kółka rolnicze dążyły do ustanowienia instruktorów specyalnie dla hodowli drobiu, którzyby w pierwszym rzędzie wskazywali gospodarzom, jakie kury hodować. Z zadowoleniem wskazuje mówca na Kółka w Łękach, Kurowicach, Dobrowlanach i Tymowie, które zajmują się zbieraniem na miejscu jaj i wyrugowują pośrednictwo żydowskich przekupniów. Zachęca też do zakładania Towarzystw hodowli drobiu.

P. Ł o z i ń s k i w dłuższem przemówieniu wykazywał, że mimo, iż skarżymy się na żydowski wyzysk, przecież dajemy się okpiwać. Winny temu: niedołęstwo nasze, brak chęci i brak wiary w siły własne. Doświadczenie jednak zdobyte już w Kółkach rolniczych poucza, że wyzyskiwaniom można kres położyć.

P. K u b i k, poseł z partyi ks. Stojałowskiego, nader gorąco wzywał wójtów do łączności z Kółkami rolniczemi, w czuwaniu nad tępieniem wyzysku. Apelował też do szlachty, by na wzór hr. Zamoyskiego w Nowotarskiem, nie wydzierżawiała karczem żydom. Żądał dalej założenia zarządów powiatowych we wszystkich powiatach, bo dotąd jest tylko 20 zarządów powiatowych, a zarządy powiatowe niechaj czuwają nad tem, ażeby ludność chrześcijańska mogła załatwiać wszelkie potrzeby w handlach i pracowniach chrześciajańskich i wyłącznie krajowych.

P. B e n e s z e k doradzał, ażeby Kółka rolnicze dały inicyatywę wszystkiej ludności włościańskiej do konsumowania o jedną trzecią część napojów gorących mniej, aniżeli dotychczas, oblicza bowiem, że jeżeli podatek gruntowy kosztuje 15 milionów, a trunki przynoszą rocznie 50 milionów dochodu, to gdy ludność będzie o 15 milionów mniej wydawała na wódkę, piwo, wino etc., to już tem samem zyska pieniądze na opłacenie podatku.

Ks. B r o d a wniósł zamiast ustanawiania instruktorów dla hodowli drobiu, żeby Zarządy Kółek zakupiły pewną ilość jaj kur rasowych i rozdały ją członkom za połowę kosztów w celu rozbudzenia zamiłowania do hodowli drobiu i jej podniesienia.

P. H o r o d y s k i radził w sprawie propinacyjnej, aby każde Kółko rolnicze wniosło do Sejmu petycyę o zniesienie propinacyi, a zaprowadzenie monopolu krajowego.

Na tem zakończyła się ta obszerna dyskusya nad sprawozdaniem Zarządu głównego, poczem uchwaliło zgromadzenie absolutoryum Zarządowi głównemu z czynności i z rachunków za ubiegły rok.

Następnie p. dr. S k a ł k o w s k i postawił wniosek zamianowania ustępującego a wielce zasłużonego prezesa Zarządu głównego Kółek rolniczych p. Bolesława Augustynowicza protektorem Towarzystwa. Mikołaj hr. R e y dodał, by wszystkie Kółka wysłały p. Augustynowiczowi adres z uznaniem za tyloletnie tak skuteczne kierownictwo, oraz aby wydano fotografie jego i umieszczono we wszystkich Kółkach.

Ks. S t o j a ł o w s k i postawił wniosek, aby — jeżeli p. Augustynowicz na skutek próśb Zarządu głównego rezygnacyi swej nie cofnął — przedłożono mu jeszcze tę prośbę imieniem całego Towarzystwa.

Uchwalono najpierw wniosek ks. Stojałowskiego i p. Skałkowskiego, a na wypadek, gdyby p. Augustynowicz pod żadnym warunkiem nie cofnął swej rezygnacyi z godności prezesa, wtedy zostaną wykonane także wnioski hr. Reya w sprawie adresu i fotografii.

Przystąpiono następnie do sprawy zmiany statutu. P. Ł y s a k o w s k i postawił wniosek przyjęcia projektu zmiany *en bloc*, bez dyskusyi, w czem poparł go hr. R e y, wyjaśniając, że zmiany te usuwają z organizacyi wszelki przymus i wszelką centralizacyę.

Ks. S t o j a ł o w s k i interpelował referenta, p. dr. Br. Dulębę, gdzie uwidocznionem jest zamierzone udzielenie Kółkom zupełnej autonomii, mówca bowiem jest zapatrywania, że właśnie nowy statut odbiera całkowicie Kółkom autonomię. Zarzuca mianowicie, że już dawno zabrano członkom Kółek głos decydujący na walnych zgromadzeniach, przyznano je tylko delegatom każdego Kółka, a następnie prawo decydującego głosu przyznano tylko jednemu delegatowi, wybranemu przez pięć Kółek, wskutek czego walne zgromadzenia tracą racyę bytu, bo prócz delegatów, właściwie nikt nie będzie miał na niem co szukać i może pójść oglądać wystawy.... (Nb. ksiądz poseł ciągle zastrzega się, że nie przyszedł na zgromadzenie, aby drażnić). Mówca uważa statut za szkodliwy, a jeśliby uczestnicy go przyjęli, ukrócą prawa wszystkich 58-miu tysięcy członków. Żąda więc usunięcia ze statutu ustępu o ogólnej Radzie (§. 41—42), a przyznania głosu decydującego delegatom każdego pojedyńczego Kółka. Dlatego stawia wniosek odesłania projektu statutu Zarządowi głównemu do ponownego rozpatrzenia. Kończy zdaniem, że ponieważ Kółka rolnicze nie powinny uprawiać polityki, nie powinien i statut jego zawierać żadnych tendencyj politycznych; mimo to nowy statut jest wyrazem niezaufania do ludu.

Dr. S t e c z k o w s k i przyznał racyę ks. Stojałowskiemu, że polityki w Kółkach rolniczych być nie powinno, konstatuje zarazem, że preopinant sam co innego mówił, a co innego uczynił. Mówca w imieniu własnem i imieniem Zarządu głównego protestuje przeciw insynuacyom ks. Stojałowskiego (Huczne brawa. — P. Łucyk stentorowym głosem krzyczy księdzu Stojałowskiemu: „hańba!“, na co ks. Stojałowski woła: „Nie krzycz pan hańba, bo najpierw panu okrzyk ten się należy“). Dalej wykazał dr. Steczkowski bezpodstawność zarzutów ks. Stojałowskiego i wyjaśnia obszernie, że nie ma mowy o jakiemkolwiek ukróceniu praw Kółek lub osobistych praw członków.

W ciągu swej mowy wpadł ks. Stojałowski w ton humorystyczny, korzystając z tego, że referent zmiany statutu, p. Dulęba wspomniał, iż gdy Towarzystwo będzie się dobrze rządziło, rozwinie się należycie i zyska niewątpliwie także uznanie i poważanie władz interesujących się Kółkami. Mówił więc w te mniej więcej słowa: Oglądamy się na władze, chodzimy w deputacyach do p. namiestnika i cieszymy się, że na zgromadzenie przybywa p. marszałek. Chociaż wczorajsza deputacya u p. namiestnika była tylko polityczną demonstracyą! Co zaś do p. marszałka, to jeśli on, tutaj obecny, w razie uchwalenia statutu, swą potężną dłonią uderzy w laskę marszałkowską i wyjedna Kółkom 50.000 zł. subwencyi, w takim razie zgoda, ale za dotychczasową subwencyę 5000 zł., to statutu nowego uchwalać nie warto. A teraz na seryo! (Głosy: Więc wszystko dotąd było żartem?!) Zaraz wyjaśnię. Są żarty, z których — kto chce — może wyciągnąć rzeczowe wnioski.

Potem ks. Stojałowski wyrzekł ów frazes o niezaufaniu do ludu.

W sali podczas mowy ks. Stojałowskiego rozlegały się śmiechy, a gdy ks. Stojałowski skończył, p. marszałek opuścił salę.

Dr. S k a ł k o w s k i wyraził ubolewanie, iż ks. Stojałowski pozwolił sobie na niewłaściwe żarty i figle z p. marszałkiem Badenim, tak że p. marszałek opuścił salę. W ten sposób nie pomaga się sprawie, lecz szkodzi. Myśmy tu wszyscy prawie wyłącznie ludzie poważni, nie zeszliśmy się na żarty, ani żartów nie pragniemy. (Oklaski).

P. C i e l e c k i Artur również zastrzegł się przeciw insynuacyi, jakoby Zarząd główny nie miał zaufania do ludu. Owszem, mamy zaufanie — mówił — i chcemy z nim pracować, bo mamy na względzie miłość kraju, dobro ludu i przyszłość pomyślną narodu.

Jan hr. P o t o c k i z Rymanowa w dłuższem, pełnem serdeczności przemówieniu zaprotestował przeciw insynuacyi ks. Stojałowskiego, jakoby zarząd nie miał zaufania do ludu, owszem, mowca ma przekonanie, że „my to zarząd, a zarząd to my“. „A jeśli ks. Stojałowski za 50.000 zł. gotów zalecać statut, — jego zdaniem — szkodliwy, to niechaj wie, że Zarząd przekupstwa nie uprawia i choćby mu dawano dziesięć milionów, ludu nie zdradzi i nie oszuka“. (Huczne brawa). Wykazuje dalej potrzebę zaprowadzenia jednolitości Kółek i pewnej łączności z Zarządem głównym, gdyż to wpłynie na wytworzenie Kółkom kredytu, którego one dotąd nie posiadają, i chyba w tym kierunku należałoby statut uzupełnić.

Przemawiało jeszcze kilku mowców, wszyscy z wyjątkiem p. Kubiką obstawali przy statucie przedłożonym.

P. Br. Dulęba dał jeszcze rzeczową odprawę ks. Stojałowskiemu, poczem statut został jednomyślnie przyjęty wszystkimi około pięciuset głosami przeciw jednemu głosowi ks. Stojałowskiego.

Ponieważ na sali zjawił się prezes i protektor p. Augustynowicz, przeto p. Skałkowski przedłożył mu uchwałę zgromadzenia w sprawie jego rezygnacyi.

P. A u g u s t y n o w i c z w przemówieniu nacechowanem wielką skromnością, przyjął ze zdziwieniem wiadomość o nominacyi na protektora, „bo godność ta należy tylko tym, którzy szczególne kładą zasługi, a nie tym, co pełnią swoje obowiązki“. Co do zatrzymania godności prezesa, to zdrowie i siły na to mu nie pozwalają, bo trzeba pracować i walczyć, gotów jest jednak zasiadać jako członek w zarządzie głównym.

Oklaskami podziękowano mu za ponownie okazaną Kółkom rolniczym życzliwość.

Do głosu zapisał się następnie ks. Stojałowski w sprawie osobistej. Więc gdy głos otrzymał, zapewnił, że przemawiał poprzednio przedmiotowo, że chodziło mu o rzecz, a nie którzy wzięli to za wycieczkę osobistą. Zastrzegł się przeciw przypuszczeniu p. Skałkowskiego, jakoby p. marszałek opuścił salę wskutek jego figlów. „Mam zanadto dobre wyobrażenie o p. marszałku, abym w coś podobnego uwierzył; p. marszałek jest starym parlamentarzystą, a i ja jestem zbyt stary wiecownik, aby robić z tych żartów, zresztą wcale niegorszących, kwestyę obrazy“.

Wybrano jeszcze komisyę-matkę dla wyboru Zarządu głównego, wybrano ponownie dotychczasowy skład komisyi rewizyjnej, poczem posiedzenie odroczono do popołudnia.

Kronika.

Lwów 28 września.

O stanie wyjątkowym rzekł p. namiestnik do deputacyi Kółek rolniczych, według tekstu gazety urzędowej, jak następuje: Wobec tego, że widzi przed sobą znaczną ilość włościan z zachodniej części kraju, z wielkiem zadowoleniem przychodzi mu skonstatować, iż usposobienie ludności w zachodnich powiatach jest coraz lepszem i uspokojenie utrwala się z dniem każdym. Pan Namiestnik będzie się czuć prawdziwie szczęśliwym, gdy chwila nadejdzie, kiedy bez wszelkiej obawy, podobnie jak usunięto sądy doraźne, można będzie też usunąć zarządzenia wyjątkowe. Należy wszakże być bardzo ostrożnym, bo wspomnienie niedawnych rozruchów w niektórych okolicach jeszcze żywe, wiele zaś karnych procesów, będących skutkiem rozruchów jeszcze się nie odbyło, a są to właśnie najważniejsze i największe procesa. Pan Namiestnik ma wszakże nadzieję, że w czasie wcale nie dalekim będzie mógł postawić wniosek o usunięcie stanu wyjątkowego, wszakże prawdopodobnie nie odrazu w całej Galicyi zachodniej, lecz przynajmniej na razie w znacznej części powiatów zachodnich. Powrócenie stopniowe do normalnych stosunków jest najszczerszem życzeniem p. Namiestnika, a [illegible]

wielką niesprawiedliwością ostrożne postępowanie rządu uważać za wyraz usposobienia niechętnego. Życzyłby sobie z całego serca p. Namiestnik, ażeby włościanie w kraju byli przekonani, że podobnie, jak będąc posłem włościańskim, bronił usilnie interesów stanu włościańskiego, podobnież i na stanowisku Namiestnika potrzeb tak moralnych, jak i materyalnych włościaństwa, zawsze najgorętszym będzie orędownikiem.

Ministrowie: Adam Jędrzejowicz, Kast, Kaizl, Baernreither otrzymali godność tajnych radców.

Mianowania. Zastępcami lekarzy-asystentów dla odbycia drugiej półrocznej służby wojskowej mianowani zostali do szpitala garnizonowego w Krakowie: dr. Brejter Rudolf, dr. Gnoiński Michał, dr. Merz Alfred, dr. Kubisztal Stanisław i dr. Stankiewicz Wojciech; do szpitala garnizonowego we Lwowie: dr. Garguliński Emilian, dr. Szostkiewicz Karol i dr. Wątorek Adolf; do szpitala garnizonowego w Przemyślu: dr. Gerżabek Bolesław, dr. Tymkowicz-Czajkowski i dr. Friedmann Ludwik.

Międzynarodowa konferencya kolejowa rozpoczyna się dziś w Wiedniu. Obok reprezentantów Austro-Węgier biorą w niej udział reprezentanci kolei niemieckich, rosyjskich, francuskich, belgijskich i holenderskich. Między innemi konferencya zajmie się wnioskiem rosyjskim o powszechnem obniżeniu taryf dla transportu konserwowanego mięsa.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Zamianowani kooperatorami: ks. dr. Maciej Sieniatycki przy kościele św. Antoniego we Lwowie; ks. Julian Lewicki w Gurahumorze.

Dyecezya tarnowska: Odznaczeni: ks. Szczepan Kossecki, proboszcz w Szczepanowie, rokietą i mantoletą; ks. Michał Mika, proboszcz w Porąbce uszewskiej, rokietą i mantoletą; ks. Bartłomiej Ungier, proboszcz w Okocimiu *exp. can.* i ks. Aleksander Sołtys, proboszcz w Olszynach, *exp. can.* — Przeniesieni: ks. Franciszek Szablowski z Słopnic królewskich do Czermina, ks. Ludwik Mazur z Czermina do Słopnic królewskich.

Dyecezya przemyska: Zamianowani administratorami: w Sanoku ks. Stanisław Turkiewicz, tamtejszy kooperator; w Fulsztynie ks. Józef Watulewicz, kooperator z Sambora. — Przeniesieni: ks. Franciszek Dobrowolski z Drohobycza do Sambora, ks. Józef Stachyrak z Przeworska do Sambora, ks. Józef Rogulski ze Słociny do Sędziszowa, ks. Jan Owczarski z Sędziszowa do Słociny, ks. Stanisław Floryan pozostaje nadal w Staromieściu, ks. Julian Krzyżanowski z Łańcuta do Sarzyny, ks. Wojciech Janusz z Domaradza do Łańcuta.

Konkurs na probostwo w Fulsztynie i Sanoku ogłoszono do 31 października b. r.

Konkursa rozpisują: Starostwo w Cieszanowie na mającą być otworzoną aptekę publiczną w miasteczku Oleszyce, termin do końca października b. r. — Sąd obwodowy w Wadowicach na posadę dozorcy więźniów. Termin do 28 października b. r.

Podwyższenie płac na kolei. Minister kolejowy p. Wittek, zaprosił przedstawicieli wszystkich dyrekcyi kolejowych na konferencyę do Wiednia na dzień 24 października br., celem omówienia sprawy podwyższenia płac funkcyonaryuszów kolei państwowych.

— **Ucieczka ks. Stojałowskiego.** Do *Ruchu katolickiego* donoszą z Czaczy, że ks. Stojałowski był aresztowanym i przez żandarmów odprowadzonym do sądu. Na linii jednak między Solną a Trenczynem uciekł z wagonu, będącego już w biegu. Pociąg zatrzymano natychmiast, ale ks. Stojałowskiego już nie pochwycono. Ks. Stojałowski bawi obecnie we Lwowie na zjeździe Kółek rolniczych.

Ślub p. Feliksa Szlachtowskiego z p. Ludwiką Lityńską z powodu groźnej choroby pani Szlachtowskiej nie odbędzie się dnia 1-go października. Wobec licznie rozesłanych zaproszeń i uwiadomień, a beznadziejnego stanu zdrowia matki pana młodego, rodzina nie jest w stanie wszystkich uwiadomić o odroczeniu ślubnych uroczystości drogą zwykłą; postanowiono uczynić to drogą dziennikarską, a z naszej strony czynimy to z największą uprzejmością dla ciężko dotkniętej rodziny.

Wyścigi cyklistów odbędą się dziś na torze stryjskim o godzinie 3-ciej po południu. — Oddział kolarzy „Sokoła" urządza 3 biegi, ofiarowując zwycięzcom 9 honorowych nagród. Oprócz tych, kilka innych urozmaiconych biegów. Udział w wyścigach weźmie p. Sabin Barański z Warszawy. Po wyścigach odbędzie się po raz pierwszy we Lwowie jazda cyklistów z ogniami bengalskiemi i puszczanie ogni sztucznych. — Ceny znacznie zniżone: loża 2 złr., trybuna 40 ct., plaques 30 ct., parter I 20 ct., parter II 10 ct.

O mandat posła do Rady państwa z piątej kuryi okręgu kołomyjskiego w miejsce ks. Grobelskiego, który mandat swój złożył, stara się profesor seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie, dr. Kociuba, rusin z partyi narodowców, który już kandydował w czasie dawniejszych wyborów. Dr. Kociuba będzie więc kontr-kandydatem marszałka powiatowego śniatyńskiego p. Stefana Moysy.

Wybory do sejmu bukowińskiego z kuryi miast i izb handlowych odbyły się wczoraj. W Czerniowcach wybrani zostali ponownie Polak dr. Kochanowski i Niemiec dr. Rott.

Proces Lucchenigo odbędzie się prawdopodobnie z końcem października, gdyż śledztwo po sprawdzeniu jeszcze paru drobniejszych szczegółów będzie niebawem ukończone, zaś kwestyę współwinnych odłoży się na później. Niektóre dzienniki szwajcarskie podniosły, że sala rozpraw przed sędziami przysięgłymi będzie zbyt szczupła dla wielkiej liczby wybitnych osób i licznych sprawozdawców dziennikarskich, którzy zjawią się na rozprawę, że przeto należałoby przeznaczyć na nią jaką inną większą salę. Jednakowoż prezydent departamentu policyjnego, radzca państwowy Didier, zapytany, czy to nastąpi, odpowiedział: „Tego nie zrobimy. Nie chcemy wyświadczyć temu bandycie takiego zaszczytu. On powinien być sądzonym tam, gdzie wszyscy łotrzy i zbrodniarze tego rodzaju bywają sądzeni: na ławie oskarżonych dla zwyczajnych morderców".

Ze zjazdu leśników. Wczoraj na popołudniowem posiedzeniu odczytane zostały dwa referaty. Pan Jan Wospiel czytał rzecz o uprawie zboża na zrębach, opracowaną na podstawie długoletniej praktyki prelegenta w lasach łopatyńskich, po nim zaś p. Jan Ligman wygłosił „Doniesienia z dziedziny gospodarstwa leśnego w ogólności, a w szczególności o stanie odnowień leśnych, o klęskach elementarnych, o szkodach wyrządzonych przez zwierzęta itd." — Zamknięcie obrad nastąpi jutro.

O seminaryach katolickich w Królestwie polskiem otrzymał *Kuryer poznański* następujące doniesienie: „Dowiaduję się, że zostały zamknięte seminarya duchowne we Włocławku, Sejnach i Sandomierzu z powodu oporu biskupów przeciw wprowadzeniu do planu nauk czternastu godzin tygodniowo języka rosyjskiego. Wiadomość tę podaje z zastrzeżeniem".

Ten sam korespondent utrzymuje stanowczo, że seminaryum we Włocławku zamknięto za to, że biskup nie pozwolił mięszać się do egzaminów delegatowi okręgu naukowego, a pozwolił mu tylko uczestniczyć w egzaminie z języka rosyjskiego, ponieważ ukaz rosyjski, wydany na mocy zawartego układu z Watykanem, nakazuje tylko taki udział [illegible] rządowego. Korespondent *Kuryera poznańskiego* dodaje, że jest zwyczajem urzędników rosyjskich rozszerzać postanowienia ukazów i w ten sposób przygotowywać teren do nowych ukazów, zmierzających do zupełnej rusyfikacyi. Jeżeli doniesienie tego korespondenta jest zgodne z faktem, to widocznie naczelnik kancelaryi „obcych wyznań" pan Wojejków rządzi się tak samo, korzystając z pobytu generalnego gubernatora za granicą.

Posiedzenie komitetu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie odbędzie się w najbliższą niedzielę, 2 października, o godzinie 11 przed południem na Uniwersytecie, w kancelaryi komisyi egzaminacyjnej.

Czterech sprawców napadu na karczmę Birnbacha w Polance pod Krosnem już żandarmerya ujęła. Aresztowanych oddano sądowi powiatowemu, [illegible] pochwałe.

Oferty na budowę wodociągów w Krakowie zostały wczoraj otwarte. Najniższe są oferty: na dział robót ziemnych firmy Meier, Górski i Rumpel z Waldeck w kwocie 224.852 zł., zaś na dział budowy rurociągów firmy Koste i Sp. z Pragi w kwocie 963.436 zł.

Wykłady popularne. Przy uniwersytecie warszawskim urządzone być mają wykłady popularne na wzór istniejących we Lwowie dla pań. Składać się one będą z 15 kursów w rozlicznych dziedzinach wiedzy.

Konferencya delegatów miast austryackich w celu narady nad ulepszeniem statystyki miast odbyła się onegdaj we Wiedniu, w sali posiedzeń centralnej komisyi statystycznej. Wzięli w niej udział następcy 16 najznaczniejszych miast austryackich i reprezentanci ministerstw wyznań i oświaty, spraw wewnętrznych i skarbu pod przewodnictwem szefa sekcyi dra v. Inama-Sternegg. Wybrano komitet z 5 członków, w skład którego wszedł także delegat lwowski, dr. Ostaszewski, redaktor *Dziennika polskiego*, w celu zredagowania formularzy i sprawozdań o administracyi miast. Uchwalono także umieścić w najbliższym roczniku wydawanej przez komisyę statystyczną księgi miast monografię o administracyi i reprezentacyi tych miast, które wzięły udział w konferencyi.

Wyspa Dyabelska. Paryski *Gaulois* ogłasza list p. de Champeaux, który jadąc z Surinam do Cayenny widział z bliska wyspę Dyabelską, więzienie Dreyfusa. Opowiada on szczegóły następujące: „Trzydzieści godzin jazdy na morzu żółtym jak oliwa, oświetlonem jaskrawo słońcem gorącem, jakże one były dla nas nudne na małym parowcu! Nawet noc nie przyniosła nam ulgi. Nie! w takim kraju żyć musi być ciężko, bardzo ciężko"! Przestaliśmy w końcu zupełnie mówić, znosząc z westchnieniem upał okropny. Nagle jeden z majtków krzyknął: „Góra Koru i wyspa Dyabelska!" Mój brat z aparatem fotograficznym i ja z lornetami w ręka wybiegłem na pomost kapitana. Daleko na horyzoncie ukazuje się w samej rzeczy Koru, jedyna wyżyna płaskiego wybrzeża, a na lewo widać palmę kokosową. To wyspa Dyabelska! Prosimy kapitana, aby rozkazał podpłynąć jak najbliżej do miejsca, służącego za wygnanie Dreyfusowi. Okręt nasz skręca do kanału między wyspami Ile Royale a Dyabelską. Żadne prawo nie zabrania, o ile mi wiadomo, korzystać z tej drogi. Wyspy zbliżają się coraz więcej. Przez lornety rozpoznajemy wszystkie szczegóły. Więzienie wyspy Dyabelskiej leży na krańcu zachodnim tuż nad brzegiem kanału. Widać czarne palisady otaczające klatkę Dreyfusa, a nad niemi wznosi się wieżyczka, w której straż umieszczono. Wyspa Dyabelska nie jest pustkowiem kamienistem, o którem tak wiele opowiadano. Widać tam mały gaj palmowy i trochę wegetacyi. Przedstawia się ona bądź co bądź lepiej niż przypuszczałem. Już nasz okręt zbliżył się znacznie do wyspy Dyabelskiej, gdy nagle huknął strzał. Usłyszałem krzyk kapitana: „Wszyscy na pokład!" Chciałem się właśnie zapytać, o co właściwie chodzi, gdy nagle huknął strzał drugi. Komendant zaklął: „Jeszcze mi okręt rozwalą!" W samej rzeczy gęsta chmura dymu otaczała wieżyczkę. Więc stamtąd strzelono do nas! Teraz przypomniałem sobie, że gazety coś wspominały o armacie, którą umieszczono na wieży strażniczej. Ale czyż można było przypuścić, że ciekawość nasza uchodzić będzie za napad i że straż powita strzałami parowiec, płynący w jasny dzień pod flagą francuską. Ale czasu nie było do długich refleksyi! Kapitan rozkazał kurs zmienić i odpłynęliśmy natychmiast na wschód. Mimo to, jeszcze dwa razy posłano nam kule armatnie, które padły tuż przy statku naszym. Dodawać chyba nie potrzebuję, że pędziliśmy całą siłą pary. Ale raz jeszcze, w miejscu zasłoniętem przed strzałami z wieży, zbliżyliśmy się do wyspy. Ujrzałem wtedy najwyraźniej chatę Dreyfusa. Brat mój natychmiast w ruch wprowadził aparat fotograficzny. Domek więźnia leży u stóp małego pagórka na samem wybrzeżu. Zwracam lornetkę ku wieży. Widzę dokładnie bieganie ludzi. Może to strach przed nami, a może to radość, że nareszcie mieli sposobność huknąć z armaty. Lecz dalej w drogę! Mijamy wyspę św. Józefa, — więzienie anarchistów. Widać przez lunety ich kazamaty, których, jako niepoprawnym, nigdy im opuszczać nie wolno. Jeszcze jedno spojrzenie na wyspy okropne, gdzie mieszka tyle zbrodni i tyle nędzy ludzkiej. Jeszcze jedno zdjęcie fotograficzne i ponury widok ginie nam z oczu".

Cuda techniki. Pierwszym Amerykanom przyszło na myśl przenosić domy z miejsca na miejsce, lecz w wykonywaniu jej ograniczali się dotychczas do powszechnie używanych przyrządów. Obecnie zamierzają Duńczycy prześcignąć w tym względzie Amerykanów. Duńskie gazety donoszą, że powstał projekt przeniesienia słynnej Okrągłej Wieży w Kopenhadze, będącej jedną z najcenniejszych pamiątek historycznych w Danii. Ma ona 170 stóp wysokości, a waży około 75.000 centnarów metrycznych, zbudowana zaś jest z ogromnych głazów. Stoi ona przed kościołem św. Trójcy na bardzo ożywionej ulicy, którą zarząd miasta chce rozszerzyć. Trzeba tedy przesunąć wieżę o 20 lub 25 sążni. Poczyniono już przygotowania do tego śmiałego przedsięwzięcia. Potrwają one rok, na samo zaś przesunięcie wieży zdaniem inżynierów potrzeba dwa lub trzy dni.

Kamień węgielny. W tych dniach przy rozbiórce fundamentów teatrzyku „Eldorado" przy ulicy Długiej w Warszawie znaleziono skrzyneczkę terrakotową, z której wydobyto dwie flaszki wina i puszkę szklaną z zawartością dokumentów, świadczących o uroczystości położenia „kamienia węgielnego" w roku 1847 pod budowę piwnic i składu towarów kolonialnych kupca Jana Błeszyńskiego. Na pargaminie znajdują się nazwiska żony jego Maryanny z Germanów Błeszyńskiej, kupca Tomasza Czabana (zięcia), Emilii i Jana (dzieci Błeszyńskich). Dalej figurują podpisy budowniczego Alfonsa Kropiwnickiego, majstrów ciesielskich i kamieniarskich, oraz subjektów domu handlowego. Z gazet znajdowały się w puszce *Kuryer warszawski* z dnia 17 września 1847 Nr. 248, *Gazeta rządowa Królestwa Polskiego* Nr. 204 i *Gazeta Policyjna.* Wyjęto także afisz teatru Wielkiego z dnia 14 września 1847 roku. Grano wówczas „dramę" w ośmiu obrazach p. t. „Muszkietery" Dumasa, wśród nazwisk zaś artystów znajdują się: Komorowska, Żółkowski, Bogusławski, Romanowski, Jasiński, Jan Królikowski, panna Palińska, Rychter, Chęciński, Chomiński i inni. Wino do skrzynki włożył kupiec Jan Bryliński, rodem z Galicyi. Do flaszek dołączył on odezwę tej treści: „Człowieku! — jeżeli po upływie może kilku wieków natrafisz na tę parę butelek wina, wypij je również z takim przyjacielem od serca, jakim jest dla mnie Jan Błeszyński, dziedzic niniejszego pałacu i rzeknij: „Pokój cieniom jego!"

Wykaz składek, które do komitetu ratunkowego dla ludności gradem dotkniętych Ulanicy Harty Szklary od dnia 2 lipca do 23 września 1898 wpłynęły: od Namiestnictwa 1552 zł., od Wydziału krajowego 450 zł., od Wydziału powiatowego 250 zł., od N. N. 10, N. N. 50, N. N. 10, N. N. 10, N. N. 1, N. N. 5, N. N. 5, N. N. 1, razem 2344 zł. Komitet ratunkowy rozdał dotąd między poszkodowanych 300 metrycznych centnarów żyta na zasiew. Przesyłając jak najgorętsze „Bóg zapłać" tak Wysokim Władzom, jak i prywatnym ofiarodawcom, polecamy nadal naszych nieszczęśliwych łasce i ofiarności kraju i prosimy gorąco o łaskawe nadsyłanie datków na ręce podpisanego komitetu ratunkowego, gdyż mamy mnóstwo rodzin, które musimy żywić przez zimę, jakoteż zakupić zboże na zasiewy wiosenne. — Prosimy najserdeczniej wszystkie pisma krajowe o łaskawe powtórzenie tego sprawozdania z podzięką.

Komitet ratunkowy dla ludności gradem dotkniętej wsi Ulanica Harta Szklary. Przewodniczący *Zdzisław Skrzyński*, właściciel dóbr Bachórz, poczta Dynów. Sekretarz *Stefan Trzecieski*, właściciel dóbr Dynów, poczta Dynów.

— **Zmarli.** W Czerniowcach, b. dyrektor ruchu kolei państwowych, Karol Oestreicher. — W Podhajcach, Władysław Łoś, ur. 1835, oficer wojsk polskich w r. 1863.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +10, w poł. + 14 R. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Dziwne pytanie.

— Czy mam przyjemność mówić z panem dobrodziejem, czy z bratem pańskim?

— Z bratem, panie! — z bratem.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz pierwszy „Agnieszka Jordan", dramat w 5 aktach Jerzego Hirschfelda. We czwartek po południu „Kraj", wieczorem „Czarodziej z nad Nilu", operetka w 3 aktach Wiktora Herberta. W piątek „Agnieszka Jordan". W sobotę po południu „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry (ojca), wieczorem po raz pierwszy „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Fr. Souppego. W niedzielę po południu „Łapownicy", wieczorem „Szatani na ziemi". W poniedziałek „Agnieszka Jordan".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dla uczestników zjazdu delegatów Kółek rolniczych grano wczoraj w teatrze „Przeora Paulinów". Przedstawienie wypadło bardzo dobrze. W szczelnie zapełnionem audytoryum panował nastrój uroczysty. Brzmiące ze sceny piękne słowa o miłości Boga i Ojczyzny wywoływały burze zapału, a pieśni patryotycznych, granych przez orkiestrę w antraktach, słuchała publiczność stojąc.

* **P. Andrzej Lelewicz**, ulubiony komik lwowskiej publiczności, został napowrót pozyskany dla naszej sceny i wystąpi po raz pierwszy we czwartek w „Czarodzieju z nad Nilu".

* **Robert Poselt**, skrzypek, profesor instytutu Rudy w Paryżu, bawił tego roku w kąpielach morskich w Quiberon. Przy tej sposobności dał w Bretanii kilka koncertów, uwieńczonych ogromnym sukcesem. Z samej rozsprzedaży programów z podobizną Poselta zebrano 200 fr. dla biednych. P. Poselt dawał koncerta w Lorient, Vannes, Nantes, St. Nazaire, Sablés d'Olonnes i w Auray. O tym ostatnim koncercie donosi czasopismo muzyczne *Le Menestrel*, że koncertant zniewolony oklaskami, musiał powtórzyć „Mazurkę" własnej kompozycyi i jeszcze jako naddatek odegrał „Saltarello" Th. Duboisa. — *Le monde musical* z 15 sierpnia br. pisze: „W sali merostwa tego pięknego miasta bretońskiego (Auray) dał koncert p. R. Poselt, skrzypek Polak. Wieczór rozpoczęto wybornem odegraniem „Tria" Widora przez panią Lilę Ilińską, profesorkę fortepianu z Petersburga, pp. Poselta i Labbé. Jako solista dał się słyszeć p. Poselt w pierwszej części „Koncertu" Th. Duboisa, w „Aryi" Bacha, „Danses Tziganes" Nacheza i trzech własnych kompozycyach: „Romance", „Berceuse", „Mazurka". W wyborze młody wirtuoz dał sposobność wysoko ocenić wszystkie zalety swego talentu, doskonałość techniki, piękny ton, miękkość smyczka i wdzięk pełen dystynkcyi. Publiczność urządziła mu gorącą owacyę.

Kaplica katolicka na kresach.

Na kresach naszych, na klinie ziemi wciśniętym pomiędzy Rosyą a Rumunią, w Nowosielicy bukowińskiej, od lat kilku co dnia niemal rośnie ilość katolików. Są to w małej części urzędnicy, w przeważnej służba i robotnicy — w ogóle ludzie niezamożni lub biedni.

Wobec wzrostu żywiołu katolickiego, pozbawionego tu słowa Bożego podług ich obrządku, wobec tego, że wszystkie inne wyznania mają na miejscu lub bardzo blisko domy Boże, postanowiliśmy wznieść kapliczkę katolicką, w którejby proboszcz z Bojan lub inny przygodny kapłan mógł od czasu do czasu pokrzepić nas słowem Bożem.

Pomimo, iż miejscowi katolicy z serdeczną ochotą składają datki, ich położenie materyalne, bardzo ciężkie nie pozwala dalej posunąć rozpoczętej w Imię Boże budowy.

Wszystkim innym dokoła brzmią dzwony, wszystkich innych głos ich pasterzy wzywa na modlitwę — my wśród trosk materyalnych widzimy, iż wszystkie wysiłki własne nie doprowadzą do uwieńczenia przedsięwzięcia.

Cała nadzieja nasza w pomocy dobrych współwyznawców współbraci.

Komu droga wiara nasza święta, tu bardziej niżli gdziekolwiek walcząca z trudnościami, tu na kresach dalekich, niech pośpieszy z datkiem. Nie prosimy o wiele; najskromniejsze ofiary wystarczą, pomogą do ukrzepienia garści wiernych, może wielu od zatraty wiary, od upadku uratują.

Łaskawe datki prosimy nadsyłać do „Komitetu budowy katolickiej kaplicy" w Nowosielicy austryackiej lub do redakcyi naszego pisma.

Za komitet: *W. Eckhardt*, przewodniczący.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 września.

(Z.). Giełda nasza dziś prawie nie funkcyonowała. Spekulanci oczekują bowiem na dalszy rozwój wypadków na polu polityki wewnętrznej i absolutnie w żadne transakcye wdawać się nie chcą. Cały handel dzisiejszy w kredytach obejmował śmiesznie małą pozycyą 150 akcyi. — Z Pesztu nadeszło kilka dość znacznych zleceń sprzedaży, ale nie wywarły one żadnego wpływu, gdyż materyału tego, wystawionego na sprzedaż, nikt kupić nie chciał. Zagraniczne targi były dosyć dobrze usposobione. W Berlinie podniosły się walory górnicze, a w Paryżu renta francuska.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·25, węgierskie 382·20, Anglobanki 155·75, Uniony 292·50, Bankvereiny 263·50, Länderbanki 222·50, Ludwiki 210·15, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 259·80, Renta papierowa 100·75, srebrna 101·60, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 101·95, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 98·10, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53 1/2, marki 11·77, ruble 1·27 1/4.

Ceny zboża. Wiedeń 27 września. Pszenica na jesień 8·80—8·91, na wiosnę 8·62—8·66; żyto na jesień 7·54—7·55, na wiosnę 7·20—7·28; owies na jesień 5·83, na wiosnę 5·95; kukurudza na wrzesień-październik 5·46, na maj-czerwiec 4·82.

§ **Z targu na bydło. Wiedeń** 26 września. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 280, węgierskich 2·744 i niemieckich 1085, razem 4·109 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32—34, dobre ciężkie 35—37, osobliwe prima 38—40 za buhaje i krowy 20—32—33, wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 28 września 1898.

Wobec słabszych dowozów usposobienie co do żyta lepsze, pszenica również uzyskała zwyżkę. To samo kukurudza — dla braku dowozów wykazuje zwyżkę cen.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·40 do 8·70, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·90 do 7·10, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.— 0.00, owies nowy gotowy 5.75—6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 5·50 do 6·—, rzepak 11·25 do 11·40, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.50 do 8·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·30 do 5·50 chmiel nowy za 56 kl. 75·— do 120·—, koniczyna czerwona 42·— do 48·—, koniczyna biała 35·— do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·75 do 18·50, spirytus na termina 14·25 do 14.75.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 28 września. Staraniem obu izb parlamentu odbyło się wczoraj w kościele wotywnym uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Cesarzowej. Przybyli na nie wszyscy ministrowie i bardzo wielu posłów. Polacy byli w komplecie. Nie przybyli socyaliści i narodowcy niemieccy.

Dziś odbędzie się żałobne nabożeństwo staraniem Koła polskiego. Odprawi je ks. prałat Fiszer.

Wiedeń 28 września. W sferach poselskich opowiadają, że przywódcy opozycyjnych stronnictw niemieckich postanowili nie robić obstrukcyi przy pierwszem czytaniu przedłożeń rządowych.

Ruscy posłowie, należący do stronnictwa chrześcijańsko-słowiańskiego, przedłożyli rządowi następujące postulaty: utworzenie ruskiego gimnazyum w Tarnopolu, przeprowadzenie w Galicyi zupełnego równouprawnienia językowego, kreowanie ruskich lektorów na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie, przedewszystkiem na fakultecie prawniczym.

Narodni Listy donoszą, że hr. Thun oświadczył posłowi Barwińskiemu, iż porozumie się z ministrem oświaty i poczyni starania, ażeby uprawnionym żądaniom Rusinów w myśl uchwał sejmowych w zupełności stało się zadość.

Izba panów na wczorajszem posiedzeniu wybrała deputacyę kwotową. Weszli do niej pp. Beer, Dumba, hr. Montecuccoli, Fryderyk hr. Schoenborn i br. Sochor.

Wiedeń 28 września. Cesarz wyjechał wczoraj do Wallsee do córki swej, arcyks. Maryi Waleryi. Przyjęcie prezydyum izby poselskiej, naznaczone na wczoraj, odroczono do powrotu Monarchy.

Londyn 28 września. Korespondent *Timesa* donosi z Szangaju, że rozmawiał z byłym powiernikiem cesarza chińskiego Kangiem i że on mu oświadczył, iż ostatni przewrót w Chinach dokonany został w porozumieniu z Rosyą. Porozumienie to między stronnictwem cesarzowej wdowy a Rosyą istnieje już od dawna. Rosya w zamian za popieranie jej interesów zobowiązała się podtrzymywać dynastyę Mandżu przeciw wszelkim możliwym ewentualnościom. Między cesarzem a jego ciotką, obecną władczynią, były częste fryków, gdyż ona dążyła zawsze do tego, ażeby wszystkie wysokie urzędy obsadzone były tylko przez Mandżurów. Nadto rzekł Kang, że zdetronizowany cesarz sam ostrzegł go przed grożącem mu niebezpieczeństwem i doradził mu ucieczkę.

Paryż 28 września. Dziennik urzędowy ogłasza zamianowanie Cambona ambasadorem Francyi w Londynie.

Dzienniki tutejsze stwierdzają, że wczorajszy dzień przebiegł w całem mieście spokojnie. *Petite Republique* pomimo zaprzeczenia dziennika *Matin* obstaje przy swojem twierdzeniu, że gen. Zurlinden otrzymał od rządu z powodu wdrożenia śledztwa przeciw Picquartowi bardzo ostre pismo.

Belgrad 28 września. Tureccy Arnauci wpadli do granicznej wsi serbskiej Ristowacza i uprowadzili słynną z piękności dziewczynę. Serbscy strażnicy graniczni puścili się w pogoń za nimi, co widząc Arnauci, zastrzelili dziewczynę, a sami uciekli.

Paryż 28 września. Wczoraj odbyło się zgromadzenie deputowanych należących do prawicy i do stronnictwa nacyonalistów, tudzież senatorów tej samej barwy politycznej. Uchwalono na niem rezolucyę tej treści, iż gabinet Brissona otrzymał od parlamentu votum zaufania na podstawie deklaracyi, którą złożył w izbie, a w której sprzeciwił się rewizyi procesu Dreyfusa. Obecnie zarządzając rewizyą zmienił gabinet ściśle prawniczą dotychczas sprawę Dreyfusa w sprawę polityczną, a zatem powinien bezzwłocznie zwołać parlament. Deputacya wybrana przez to zgromadzenie udała się do prezydenta Faure'a, by mu zakomunikować tę rezolucyę. Faure jednak ze względu na konstytucyjny charakter swego stanowiska nie przyjął jej.

Paryż 28 września. Uchwała gabinetowa w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa nie zapadła bynajmniej jednogłośnie. Minister wojny Chanoine wstrzymał się bowiem zupełnie od głosowania, a trzej ministrowie głosowali przeciw rewizyi.

Rzym 28 września. *Tribuna* donosi, że w dniu 14 października odbędzie się w Wenecyi zjazd króla Humberta z cesarzem Wilhelmem II. Królowi towarzyszyć będą prezes gabinetu Pelloux i minister spraw zagranicznych Canevaro.

W Pizie wykryto klub anarchistów złożony z 22 członków. Przywódcę ich Mazzona aresztowano w chwili, gdy chciał odjechać do Francyi.

Londyn 28 września. Do „Biura Reutera" donoszą z Czifu, że flota angielska wypłynęła z Taku do Weihawaj. Admirał Seymour znajduje się w Czifu.

Do tego samego biura donoszą z źródła bardzo dobrze poinformowanego, że Anglia, Francya, Rosya i Włochy porozumiały się już co do szczegółowych punktów ultimatum, które przedłożone zostanie sułtanowi w sprawie kreteńskiej. Ultimatum to wręczone mu zostanie w ciągu 24 godzin.

Londyn 28 września. Do *Timesa* donoszą z Szangaju, że wicekról Czili Yuelu przewieziony został z Tientsinu do Pekinu. Cesarzowa matka wydała edykt, uznający członków stronnictwa reform za wyjętych z pod prawa.

Konstantynopol 28 września. Przebieg obrad ambasadorów Francyi, Anglii, Rosyi i Włoch, którzy naradzają się nad nowemi zarządzeniami, jakie mają być przedsięwzięte w sprawie kreteńskiej, trzymany jest w największej tajemnicy.

Dzienniki tureckie donoszą, że sułtan zamianował w Yldiz-Kiosku osobną komisyę pod przewodnictwem mistrza ceremonii Munira baszy, która ma ułożyć ceremoniał podróży cesarza niemieckiego po Turcyi. Tej komisyi pałacowej podlegają dwie lokalne komisye w Damaszku i Bejrucie, na których czele stoją tamtejsi walowie.

Wczoraj odjechał do Jaffy prezydent przybocznej rady w ministeryum policyi wraz z czterema członkami tej rady.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 września. Adam hr. Sierakowski z Krakowa. Bolesław Studziński z Zbaraża. Emilowie Torosiewicze z Brodek. Stefania Hulewicz z Doliby. Bolesław Komarnicki z Jaworowa. August Schneider z Wiednia. Jan Kelling z Wiednia. Ma yau Zacharski z Rudłowic. Z. Hudler z Budziejowic. Stanisławowie Janiccy z Berezowicy.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 28 września. L. hr. Dębicki z Jaworowa. A. hr. Grudziński z Poznania. A. hr. Sołtanowa i W. br. Weysenhoff z Warszawy. J. Sawicki z Jakubowic. A. Krosegh z Kolonii. Dyr. A. Brandau z Düsseldorfu. M. Morawska z Odrzechowa. M. Herrmann z Monachium. W. Engeler z Wrocławia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 września. A. Sym z Zielonej. Ks. Sochaniewicz i dr. V. Landesberg z Tarnopola. A. Stadnik z Wielopola. J. Menarski z Giermakówki. D. Dorkus z Wiednia. A. Szeliski z Królestwa. K. Wangyel i dr. A. Berleberg z Pesztu. C. Cieńska z Stanisławowa. Dr. J. Galant z Zagórza. Ks. W. Jelonek z Czernichowa.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.
(K Proksch).

Przyjechali dnia 28 września. Ks. Hipolit Skimborowicz z Warszawy. P. Waligórscy z Swaryczowa. P. Wiktor z Zarszyna. Gr. Januszkiewicz z Komarna. F. Willers z Monachium. W. P. Śliwiński z Schodnicy. Jan Czaykowski z Pietniczan. P. Flattowie z Raudnitz. Dr. L. Midowicz z Krakowa. A. Kraif z Budapesztu. W. Lipczyński z Kolędzian. St. Madonowicz z Warszawy. P. Kunaszowski z Perekosów. P. Jaskólski z Gniwania. J. Stössel z Poznania. J. Danes z Stanisławowa. A. Stromka, S. Niewiadomski z Niemirowa. R. Kędzierski z Żółkwi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97.80 do 98.20, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.40—98·10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98.00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

77)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

I siłą wepchnęła rękę Elwiry, której nie wypuszczała z szorstkich swoich dłoni, w szparę w murze, przechodzącą istotnie aż na zewnętrzną stronę.

— Patrzysz panna, co tam leży w kącie? To mój chłopak, chory na febrę. I nie dziwota, że nas febry i inne choroby dziesiątkują w takich mieszkaniach jak te. Więc te domy do panny należą? no, proszę! I ta stara kobieta, która tam dyszy ostatkami piersi, jeszcze cię błogosławi? A jabym rada przekląć cię za to, że z łaski twojej gnijemy tu jak psy!...

Elwira wyrwała z całych sił dłoń swoją z rąk wiedźmy, ściskających ją niby żelazne obręcze i blada, zdyszana, wybiegła na korytarz, szukając wyjścia. Ale po chwili zmuszoną była zwolnić kroku.

Słońce miało się ku zachodowi, a w ciągu ostatniej pół godziny dziedziniec napełnił się ludźmi. Przez cały dzień słońce strumieniami żaru lało na dom, aż pobyt w dusznych i stęchłych izbach stał się wprost niemożliwym.

Teraz, kiedy upał zaczął opadać, ludzie jak mrowie wylegali z nor swoich na dwór, i na każdym progu i wystającym stopniu widać było siedzące brudne, spotniałe, kłócące się ze sobą zawzięcie kobiety, obok których pełzały po kamieniach równie brudne i niechlujne dzieci. Hałaśliwe krzyki i straszliwe przekleństwa odbijały się echem od muru do muru; każdy wyglądał jakby przyszedł tu po to, aby zastąpić drugiemu drogę i wynurzyć złość swoją; a wszystko to działo się jakby na dnie olbrzymiej kamiennej studni, wtedy gdy ostatnie, ukośne promienie słońca wzniesione wysoko ponad kłócącemi się i roztarganemi głowami, czerwonym blaskiem zalewały sterczący, czarny komin, nadając mu złudny pozór świecącej krwawo pochodni.

Elwira przystanęła na chwilę w drzwiach domu i z wyrazem niepokonanego wstrętu rozejrzała się dokoła. Dziedziniec o wiele przykrzejsze jeszcze wrażenie sprawiał teraz, kiedy kipiało w nim życie, niż kiedy był pusty. Kurz, zebrany w ciągu długiego skwarnego dnia, w połączeniu z wyziewami taniego tytoniu i wódki, czynił atmosferę niemal odurzającą. Elwira wspomniała bal swój lodowy i sumy, jakie wydała na sztuczne ochłodzenie powietrza przez ciąg paru godzin, i zawstydzona spuściła głowę. Spotkawszy zdziwione spojrzenie jednego z pełzających po kamieniach dzieciaków, cofnęła się w tył, chcąc ujść powszechnej uwagi, ale było już zapóźno. Inne oczy dostrzegły ją i w jednej chwili otoczyły ją zewsząd ciekawe twarze; dzieci ciągnęły ją za suknię, dopraszając się pensów, kobiety zamieniały głośne uwagi nad jej kapeluszem i suknią, wpijając chciwe oczy w srebrną rączkę jej parasolki.

Nagle szmer rozległ się wśród tłumu; z górnego sklepionego okna rozeszła się wieść, że to była właścicielka kamienicy. Natychmiast wszyscy rzucili się ku niej i Elwira znalazła się w pośrodku zwartego, zajadłego tłumu. Męzkie twarze pojawiły się wśród kobiecych, gdyż była to godzina, o której ludzie powracali z roboty; stare kobiety, podobne do czarownic, opierając się na kiju, wyległy z sionek mrużąc oczyma w świetle jak nietoperze, nawykłe żyć w ciemnościach. Gwar i hałas spotęgował się w dziesięćkroć. Długo nagromadzone pretensye i żale wybuchły naraz. Jeden dopominał się zniżenia komornego, drugi domagał się wstawienia nowej blachy w piecu. Jakiś mężczyzna domagał się groźnie pieniędzy na wódkę, aby wypić za zdrowie właścicielki, i w jednej chwili wszyscy obecni, zapomniawszy o swoich krzywdach, zawtórowali żądaniu jego chórem.

Z pobladłą twarzą i zaciśniętemi zębami, hrabianka Eldringen oglądała się dokoła po rozpasanym i wstrętnym tłumie, szukając sposobu ucieczki. Dopiero teraz zrozumiała, jak nierozważną była, zapuszczając się tutaj. Gromada ludzka ściskała ją coraz szczelniej, głosy podnosiły się co raz wyżej; ktoś chwycił jej parasolkę, a głowa kapusty uderzyła ją w plecy.

— Nikczemnicy! — krzyknęła z pałającemi oczyma. Ale w tejże chwili tłum zaczął się rozstępować i pan Rockingham siłą pięści torujący sobie drogę wśród niego, przypadł niewiadomo skąd do jej boku i stawił czoło rozpasanej tłuszczy.

— Precz stąd, łotry! — krzyknął grzmiącym głosem. Policyant stoi na rogu. Jak zagwizdnę, stawi się tu w jednej chwili, a uczyni to niezwłocznie, jeżeli natychmiast nie przepuścicie tej pani.

Nastała chwila wahania, poczem tłum zaczął się zwolna i niechętnie rozchodzić.

— Dziękuję, och! dziękuję panu! — szepnęła Elwira, chwytając się ramienia swego wybawcy. Drżała tak silnie, że zaledwie mogła utrzymać się na nogach.

— Czy mogę jechać z panią? — zapytał, wsadziwszy ją do swego powozu.

— Rozumie się. O musisz pan jechać ze mną — odparła hrabianka Eldringen z gorączkowym pośpiechem. — Nie puszczę pana.

Ambasador usiadł obok niej, tłumiąc uśmiech żywego zadowolenia.

— Czy wiesz pani, że był to okropnie nierozważny i ryzykowny krok, jakiś pani uczyniła? — zapytał pan Rockingham po chwili.

— Wiem, ale musiałam to zrobić.

Zapadł nanowo w długie zamyślenie. W głębi duszy zgorszony był jej samowolnym postępkiem, bo wszelkie, bodaj najdrobniejsze przekroczenie przeciwko konwenansom światowym raziło go bardzo, pomimo to jednak rad był niezmiernie, że rzeczy tak pomyślnie złożyły się dla niego. Gdyby nie to, że powóz trząsł tak nieznośnie po kamienistym, nierównym bruku przedmieścia, byłby niezawodnie skorzystał ze sposobności, aby oświadczyć się jej teraz, kiedy serce jej było przejęte wdzięcznością dla niego. Ale musiałby podnieść głos, aby dać się słyszeć wśród milionowego gwaru, a krzyczane oświadczyny przedstawiają różne niedogodności, zwłaszcza, gdy osoba, do której się one zwracają, leży nawpół martwa, z przykniętemi oczyma i wyrazem ogromnego znużenia na bladej twarzy. Trzeba więc było uzbroić się w cierpliwość i zaczekać aż do następnego dnia.

— Czy zastanę panią jutro w domu? — zapytał po długiej, milczącej jeździe, gdy powóz zatrzymał się nareszcie przed pałacem w Park Lane.

— Jutro? — odparła, budząc się z głębokiej zadumy, jakby ze snu. — O, tak, zapewne. Podziękuję panu jutro, bo dziś nie mam siły zdobyć się nawet na wdzięczność.

Podała mu rękę na pożegnanie i zwolna weszła na stopień peronu.

— Muszę spocząć... muszę — powtarzała sobie w duchu, wlokąc się ociężale.

Do tej pory nie odczuwała nigdy fizycznego znużenia, ale naraz przebrała się miara i siły ją opuściły. Czuła się zupełnie wyczerpaną moralnie i fizycznie. Łaknęła ciszy, spokoju, aby uporządkować myśli swoje i zakreślić sobie jakiś plan działania na przyszłość. Obecnie nie była zdolną nawet myśleć. Czuła tylko, że musi uciec od tego gwaru i szału, uciec jak najdalej.

Pragnienie to ogarnęło ją tak silnie, że szła nie widząc nic przed sobą, dopiero gdy weszła na schody, zobaczyła Florę, stojącą przed drzwiami salonu z trenem jedwabnej sukni, uniesionym w ręku i oczyma utkwionemi w postaci idącej. Twarz jej była zupełnie bezkrwistą, a usta drżały konwulsyjnie. Choć nie była zdolną na razie przemówić, widocznem jednakże było, że miała coś do powiedzenia, tak, że Elwira zatrzymała się pomimowoli.

Flora, zaziębiwszy się na lodowym balu, wyglądała na bardzo chorą od kilku dni, ale teraz w zapadających mrokach twarz jej przybrała wyraz niemal trupi.

— Widziałam cię! — świszczącym tchem wybiegło z jej zdyszanych ust. — Widziałam cię przez okno.

— To i cóż z tego? — obojętnie odparła hrabianka.

— Na nic ci się nie zda zapierać, że go nie było. Widziałam was razem na własne oczy!

— Czy mówisz o panu Rockinghamie?

— Czy zaprzeczysz temu, że przyjechał z tobą dorożką przed chwilą?

— Ani mi w głowie zaprzeczać. Puść mnie, Floro. Czuję się bardzo znużoną.

Ale Flora zastąpiła jej drogę i pochylając się naprzód drżąca cała, wpiła w nią swoje oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka hotel Żorża zarządca W. Hodak.